Postępy antypolonizmu…

Ukraiński ambasador zrównuje Polskę z hitlerowskimi Niemcami i sowietami oraz zarzuca nam ludobójstwo na Ukraińcach. Polskie MSZ chowa głowę w piasek

Ukraiński ambasador w Niemczech Andrij Melnyk w programie „Jung & Naiv" zaatakował Polskę. Przekonywał, że zbrodniarz Stepan Bandera nie był „masowym mordercą", zaś Polacy „dokonali takich samych rzezi na ludności ukraińskiej". Przekonywał, że ludobójstwo na cywilach „to była wojna", zaś Polskę zrównał z hitlerowskimi Niemcami oraz Związkiem Sowieckim. Polskie MSZ po dłuższym czasie dopiero odniosło się bardzo ostrożnie do skandalicznej wypowiedzi. Ukraińskie MSZ zaś nie odwołało swojego ambasadora.

Dziennikarz zapytał Melnyka o kwestię „historycznego sporu" o Stepana Banderę i ludobójstwo na Polakach. Melnyk kłamał, że wówczas miało dochodzić także do masakr Ukraińców ze strony Polaków.

– To była wojna – mówił.

Padło także pytanie o masakry Żydów ze strony UPA, których również wymordowano do kilku tysięcy.

– Nie ma na to dowodów, że banderowcy mordowali Żydów – przekonywał ukraiński ambasador i dodał jakże znane hasło, że jest to „narracja promowana przez Rosję”.

Dziennikarz Tilo Jung zwrócił uwagę, że nie rozumie, jak można nazywać „bohaterem” osobę odpowiedzialną za wymordowanie Polaków i Żydów. Melnyk ponownie zaprzeczył faktom.

W programie przekonywał również, że ludobójstwo na Wołyniu było zemstą na rządzie II RP z powodu rzekomych „okrutnych prześladowań”. Przekonywał też, że Polska była dla Ukraińców „takim samym wrogiem” jak hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki.

Tu należy podkreślić, że jest to kłamstwo, ponieważ wielu Ukraińców kolaborowało z władzami niemieckimi i chętnie zaciągali się do niemieckiego wojska.

Polskie MSZ przez wiele godzin milczało. W końcu odezwał się na Twitterze szef ministerstwa Zbigniew Rau, choć niewiele tak naprawdę powiedział.

— Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem MSZ Ukrainy @DmytroKuleba w związku z fałszującymi historię wypowiedziami Amb. Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem min. Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie — napisał Rau.

Również ukraińskie MSZ odniosło się do sytuacji, nie odwołując swojego ambasadora z Niemiec, a więc akceptując taką narrację.

— Jesteśmy pewni, że stosunki między Ukrainą a Polską są teraz w szczytowym momencie. Ukraina dziękuje Polsce za bezprecedensowe wsparcie w walce z rosyjską agresją. Nic nas nie dzieli, bo zarówno w Kijowie, jak i w Warszawie, jest pełne zrozumienie potrzeby zachowania jedności w obliczu naglących zagrożeń. Słowa ambasadora Ukrainy w Niemczech Andrija Melnyka, wypowiedziane w rozmowie z niemieckim dziennikarzem, są jego osobistym zdaniem i nie odzwierciedlają stanowiska Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy — napisano w komunikacie.

dorzeczy.pl / twitter.com / kontrrewolucja.net

Za: Kontrrewolucja.net (1 lipca 2022)

Skandal z udziałem Ukraińców! We Wrocławiu bito rekord świata w śpiewaniu nieformalnego hymnu ludobójców z UPA

Pieśń „Czerwona kalina”. Powstała w 1914 roku i w czasie I wojny światowej była hymnem Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych. W czasie II wojny światowej „Czerwona kalina” była jedną z najpopularniejszych pieśni śpiewanych przez członków Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dziś nazywana jest nieformalnym hymnem UPA, organizacji odpowiedzialnej za przeprowadzenie ludobójstwa na Polakach w latach 1942-1947. Teraz, bez jakichkolwiek konsekwencji, odśpiewywana jest na ulicach i rynkach polskich miast.

We wtorek, 28 czerwca, na wrocławskim Rynku trwała próba pobicia światowego rekordu w śpiewaniu „Czerwonej kaliny”. Zebrało się 80 osób. Cześć z nich przywdziała tradycyjne ukraińskie stroje. W rękach trzymano także żółto-niebieskie flagi i małe transparenty z napisem „stop war”.

Nie przez przypadek próba pobicia rekordu odbyła się 28 czerwca. 28 czerwca 1996 r. przegłosowano ukraińską konstytucję. Zatem to ważna data dla państwa ukraińskiego. Tak jak ważne jest dla państwa ukraińskiego upamiętnianie ludobójców z Ukraińskiej Powstańczej Armii, co udowodniono m.in. w grudniu ubiegłego roku. Wtedy to ukraińscy parlamentarzyści poparli projekt uchwały o obchodach rocznic w latach 2022-2023, wśród których znalazła się 80. rocznica powstania UPA.

Ten niewyobrażalny skandal na Facebooku skomentował Jacek Międlar, od kilku lat trudzący się dokumentacją relacji Świadków ukraińskiego ludobójstwa na Polakach:
– *We Wrocławiu bito rekord w śpiewaniu nieformalnego hymnu ludobójców z UPA, którzy bestialsko zamordowali dziesiątki*

tysięcy Polaków. I Poliniaki zadowolone. Gdyby w Tel-Awiwie Niemcy odśpiewali „Die Fahne Hoch”,czy także byłoby tak wesoło? Śmierć Polaków to tylko kwestia biologiczna?? To jest niewyobrażalny skandal! Jak można w tak bezczelny sposób pluć na okrutnie zamordowanych naszych rodaków? I to wszystko na oczach całego świata – czytamy.

Niektórzy mieszkańcy stolicy Dolnego Śląska zaczynają pytać: *mieszkamy jeszcze we Wrocławiu czy już w drugim Kijowie?*

Za: wPrawo.pl (cze 30, 2022)

Lasy Państwowe przekazały Ukrainie swoje samochody

29 czerwca samochody Lasów Państwowych trafiły do leśników służących w ukraińskiej armii. Siedemnaście nowo przekazanych wozów jest odpowiednio przystosowanych pod względem technicznym do trudnych warunków panujących podczas działań wojennych.

Jak poinformowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska, 29 czerwca samochody Lasów Państwowych trafiły do leśników służących w ukraińskiej armii. Siedemnaście nowo przekazanych wozów jest odpowiednio przystosowanych pod względem technicznym do trudnych warunków panujących podczas działań wojennych.

„Od wybuchu konfliktu zbrojnego solidaryzujemy się z naszym wschodnim sąsiadem, który nieprzerwanie znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji, broniąc swojej niepodległości” – podkreślił wiceminister Edward Siarka, podczas briefingu zorganizowanego z okazji przekazania samochodów na rzecz Ukrainy, który miał miejsce w siedzibie Nadleśnictwa Tomaszów

Lubelski.[…]

Całość: Kresy.pl (1 lipca 2022)

Polska przekazała Ukrainie kilkadziesiąt karetek

Wiceminister spraw zagranicznych RP Paweł Jabłoński w piątek w imieniu Polski przekazał Ukrainie 25 karetek. Uroczyste przekazanie tych pojazdów odbywa się we Lwowie obok siedziby władz obwodowych.

Jak podkreślił Jabłoński, jest to „element szerszego projektu realizowanego przez Fundację Solidarności Międzynarodowej oraz Bank Gospodarstwa Krajowego ze środków, które uzyskaliśmy z UE na wsparcie Ukrainy".[…]

Całość: Najwyższy Czas! (1 lipca 2022)

Miliony Ukraińców zamieszkają w Polsce? Jest zapowiedź rządu

Po silnym i gwałtownym uderzeniu propagandowym o wspólnym państwie z Żydami i Ukraińcami nastał czas realizacji zapowiedzi o przesiedlaniu Ukraińców do Polski oraz budowaniu wspólnego państwa.

Nowy nabytek PiS, pani Ścigaj za ministerialną synekurę podjęła się realizacji pokojowego oddawania polskiego majątku w dzierżawę "ukraińskich braci i sióstr".

Rząd będzie zachęcał uchodźców z Ukrainy, którzy zamierzają

> *zostać dłużej w Polsce, by przenieśli się z dużych miast do mniejszych ośrodków i na wieś. Zachętą mają być mieszkania o niskim czynszu i praca.*

Wedle słów Agnieszki Ścigaj koszty wynajmu lub dzierżawy poniosłyby gminy: ” Można je wykorzystać pod wynajem, wydzierżawić je od prywatnych właścicieli na potrzeby mieszkań komunalnych, np. na 5-6 lat. Gmina wzięłaby za to odpowiedzialność, korzystałaby, dając możliwość zamieszkania rodzinom”.

Okazuje się, że za realizację tego oraz poprzednich *transgranicznych projektów* słono zapłaci polski podatnik oraz jego zadłużone w ten sposób dzieci.

Kolejny dług Polski – 450 mln euro pożyczki od BRE

Według zapowiedzi nowa pożyczka, którą zaciągnął rząd PiS zostanie przeznaczona na “na pomoc uchodźcom z Ukrainy”.

Tymczasem koncepcja wspólnego państwa z Ukraińcami jest forsowana z głupotą i bezczelnością wprost proporcjonalną do bezkarności przedstawicieli targowicy okupujących przestrzeń polskiego życia politycznego. Nie tak dawno o wspólnym państwie z Niemcami mówiła maskotka targowicy niemieckiej, Wałęsa, a dziś dawne pachołki Moskwy wspólnie z sojusznikami z PiS lansują ideę unii **polsko-ukraińskiej**.

> ***Prof. Andrzej Zybertowicz uważa, że budowa unii polsko-ukraińskiej byłaby dla przyszłych pokoleń “wspaniałą przygodą”***

Z kolei jednoznacznej ocenie z użyciem słowa “głupota” i “idiotach” poddał postulat współpracy polsko- rosyjskiej, prof. Andrzej Nowak mówiąc o przejawach *bezdennej głupoty* i *łajdactwie* związanym z możliwym podziałem Ukrainy w kontekście współpracy z Rosją.

> ***Zwracam się do autorów tych niemądrych dywagacji. Historia pokazuje, że Rosja zawsze prędzej porozumie się z Niemcami ws. podziału Polski lub podziałów wpływów w Polsce, niż wybierze słabszego partnera, jakim może być Polska. Nawet rządzona przez takich idiotów jak pan Braun czy Korwin-Mikke. Używam tego ostrego sformułowania, bo ich wypowiedzi nt. polityki zagranicznej nie nadają się do innego skomentowania –ocenił prof. Andrzej Nowak. /dorzeczy.pl/***

Przyznając rację prof. Nowakowi w kwestii antypolskich sojuszy Niemców z Rosjanami należy postawić pytanie dlaczego nie grzmi w podobny sposób w sprawie proukraińskich bredni, skoro podobny sojusz Ukraińców z Niemcami, obecny w dzisiejszej Ukrainie w formie kultu również budzi podobne wątpliwości. Czyżby tak wybitny historyk oślepł nagle na jedno oko i nie zauważał podobnych oraz innych zagrożeń? Czyżby naprawdę nie wiedział, że wolność kozacka o której z takim uniesieniem mówił podczas jednego ze swoich wykładów była w cywilizacji turańskiej najczęściej "wolnością bez rozumu i sumienia" polegającą na łupieniu, grabieży i mordach?

Obserwując brak reakcji i powszechne poparcie dla politycznych szyldów współczesnej targowicy (m.in. PO i PiS) widać wyraźnie, że demokracja w rękach polskiego społeczeństwa stała się przysłowiową brzytwą w rękach małpy służącą przede wszystkim do popełnienia samobójstwa.

> *Naród, który się oburza, ma prawo do nadziei, ale biada temu, który gnije w milczeniu.*
>
> *Cyprian Kamil Norwid*

Za: Legion sw. Ekspedyta – ekspedyt.org (12 czerwca 2022)

Ukraińscy przewoźnicy zwolnieni z obowiązku zezwoleń transportowych w UE

Ukraińscy przewoźnicy samochodowi otrzymali nieskrępowany dostęp do Unii Europejskiej.

Jak podał ukraiński portal Europejska Prawda, powołując się na komunikat ukraińskiego ministerstwa infrastruktury, w środę w Lyonie Ukraina i Unia Europejska podpisały umowę o drogowym transporcie towarowym.[…]

Całość: Kresy.pl (29 czerwca 2022)

---

rawa wyborcze dla Ukraińców w Polsce? Konfederacja: to odlot

Politycy Konfederacji odnieśli się do postulatu przyznania obywatelom Ukrainy mieszkającym w Polsce biernego i czynnego prawa wyborczego w wyborach samorządowych, który wysunął były Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Ich zdaniem to zły pomysł.

Adam Bodnar zaproponował w sobotę w felietonie na łamach Gazety Wyborczej przyznanie obywatelom Ukrainy mieszkającym w Polsce biernego i czynnego prawa wyborczego w wyborach samorządowych. Zdaniem byłego Rzecznika Praw Obywatelskich jest to naturalna kolei rzeczy, ponieważ Ukraińcy żyją w naszym społeczeństwie, korzystają z usług publicznych i płacą podatki. Do tego pomysłu w poniedziałek na konferencji prasowej w Sejmie krytycznie odnieśli się politycy Konfederacji, nazywając taki pomysł „odlotem”.

Poseł Jakub Kulesza przypomniał, że Konfederacja sprzeciwiała

się części udogodnień dla obywateli Ukrainy przyznanych im po 24 lutego, w tym praw do zasiłków socjalnych. Wspomniał także o pomyśle stworzenia „unii polsko-ukraińskiej” jako nowego państwa. „Niestety te propozycje idą w coraz gorszym kierunku” – mówił Kulesza.

Przechodząc do oceny propozycji Adama Bodnara poseł Konfederacji przypomniał, że według danych przygotowanych przez Unię Metropolii Polskich, na początku maja 2022 roku odsetek Ukraińców w największych polskich miastach sięgał 19-25 proc. a w Rzeszowie było to nawet 35 proc. Jego zdaniem liczby te przemawiają za tym, by sprzeciwić się propozycjom byłego RPO.[…]

Całość: Kresy.pl (27 czerwca 2022)

Wkrótce będziemy błagać o

przebaczenie za Wołyń

Sprawa ukraińskich nacjonalistów w Polsce nabiera tempa. Problem uchodźców z Ukrainy jest dotkliwy w całej Europie, ale przede wszystkim w Polsce, zarówno ze względu na relacje historyczne, jak i geografię.

Zaczęło się od umieszczania flag ukraińskich na instytucjach państwowych (zarówno razem z polską, jak i zamiast niej), na centralnych placach, a nawet na pomnikach i cmentarzach. Biegających i krzyczących agresywnych uchodźców ukraińskich, a także tłumy „sympatyków" lub tych, którzy po prostu chcą krzyczeć z byle powodu, można teraz spotkać niemal na całym świecie. Kwestia ukraińska jest obecnie tak nudna dla dotkniętych kryzysem ekonomicznym obywateli Europy, że starcia, bójki, a czasem zabójstwa rodzimych obywateli i tzw. uchodźców ukraińskich są na porządku dziennym.

My też nie jesteśmy okrutni i rozumiemy, że można i trzeba pomagać bliźnim w potrzebie. Należy pomagać ludziom starszym, kobietom i dzieciom uciekającym przed okrucieństwami wojny. Ale jeśli Polska jest opanowana przez agresywnych nacjonalistycznych rusofobów, którzy zamiast budować pokojowe życie na naszej ziemi, prowadzą agresywne akcje i wystąpienia oraz w brzydki sposób traktują Polaków i nasze tradycje tylko dlatego, że mogą mieć inne poglądy – to jest to powód do refleksji.

Nacjonalizm ukraiński, jeśli sięgnąć głębiej w historię, zawsze był punktem zbieżnym między interesami Polski a Ukrainy. Jest to skrajny nazizm w swoich najgorszych przejawach, który nie toleruje ustępstw i rozwiązań dyplomatycznych. Nacjonalizm ukraiński od czasów przed mordercą Stepanem Banderą, głosił nietolerancję wobec Polaków, niemożność ustępstw i agresywne, wręcz mordercze i oparte na terrorze rozwiązywanie wszystkich problemów. Naród ukraiński, zgodnie ze wszystkimi kanonami nacjonalizmu ukraińskiego, jest

narodem wybranym, co ma zbieżne cechy z niemieckim nazizmem hitlerowskim.

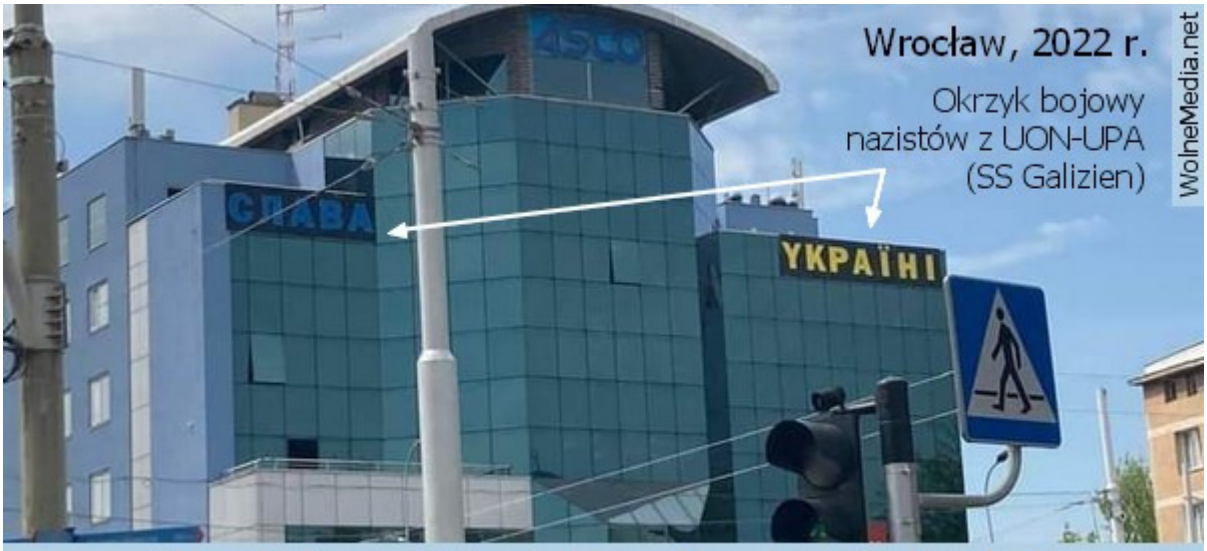

Co czują Polacy z Wrocławia ocaleni z rzezi wołyńskiej?

Z czasem wiele idei nazistowskich w Europie stopniowo zanikło, ulegając idei zdrowego rozsądku, tylko nie nacjonalizm ukraiński. Do dziś nasi wschodni sąsiedzi święcie wierzą w swoje wybraństwo, w brak wartości życia ludzkiego, w jedną wartość – ozpowszechnienie nacjonalizmu ukraińskiego na świecie, a przede wszystkim w Polsce, którą mimo pomocy, Ukraińcy zawsze uważali za wroga.

A biorąc pod uwagę lojalną postawę naszego rządu wobec uchodźców z Ukrainy – na propagandę banderowską, a następnie na wprowadzanie ideologii banderowskiej nie trzeba długo czekać. Proces zmiany historii został już rozpoczęty, Polacy według PiS muszą być bardziej lojalni i tolerancyjni, muszą porzucić pamięć historyczną i prosić Ukraińców o wybaczenie za Wołyń! A także do wymazania tej karty z historii naszego kraju.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nasz rząd, aby zadowolić Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię czy kogokolwiek innego, sprzeda Polskę Ukrainie i zniszczy naszą państwowość i naszą ideę narodową. A zatem – czas działać!

Autorstwo: Marek Gałaś

Źródło: Dziennik-Polityczny.com

Za: WolneMedia.net (21.06.2022)

Źródło

Załganie. Demoniczne fundamenty poprawności politycznej

„Kwiecień to najokrutniejszy miesiąc” – tak pisał amerykański poeta T.S. Eliot w „Ziemi jałowej”. Napisał to jednak za wcześnie.

Najokrutniejszym miesiącem jest bowiem ten, który właśnie się kończy. W czerwcu, fałsz empatii znika i pojawia się jako tęczowa duma. Ludzie cierpiący z powodu pokus i chorób psychicznych – ludzie, którzy pragną horroru sodomii lub którzy uważają, że ciało, z którym się urodzili, powinno zostać poćwiartowane i ponownie uformowane – są przedstawiani przez „współczujących” spośród nas jako awangarda nowej ery. Jest to najokrutniejsza manifestacja, jaką kiedykolwiek widziałem. Duma geja, lesbijki, transseksualisty, pedofila i tysiąca innych dewiacji – to zwierzę w człowieku, ale

„oświeceni” twierdzą, że jest to najwyższy poziom rasy ludzkiej.

To wszystko jest zdeprawowanym i całkowicie okrutnym kłamstwem. Żeruje na słabych, udając, że ich celebruje. Paradowanie oszukanych i słabych ludzi po ulicach w blasku brokatu i confetti jest kpiną w wykonaniu samego diabła. Zachęcanie nas do grzechu, abyśmy zostali potępieni, to gra samego diabła. Splugawiona tęcza, którą diabeł przerabia na przekór Bogu, stała się, w głębi amerykańskiej zimy kulturowej, złotym sztandarem cywilizacji.

Piekło jest Niebem. Śmierć jest życiem. Nasze budynki pną się coraz wyżej. W Maine planuje się budowę masztu flagowego o wysokości 1776 stóp (ok. 550 metrów). Na jego szczycie będzie powiewać największa amerykańska flaga w historii świata. Jeszcze kilka stóp i być może flaga będzie smagać twarz samego Pana Boga, przypominając Mu o tym, jak wielki postęp udało nam się osiągnąć.

Żyjemy w fałszywym świecie, w którym diabelskie kłamstwa stały się niekwestionowaną ortodoksją. Przyswajamy fałszywy katechizm wraz z codzienną dawką telewizyjnej propagandy. Skandujemy fałszywe wyznanie wiary, niczym derwisz czy zaklinacz węży w odległych, piaszczystych krajach, kołyszący się na rogu ulicy za parę groszy w kubku. Stany Zjednoczone Ameryki, podobnie jak znaczna część reszty planety, są w niewoli nienawiści, która przybiera postać miłości i okrucieństwa, które przybiera postać akceptacji.

Potworność tej pychy była oczywista od samego początku. Jak to się stało, że nasz kraj uległ jej czarowi? Prawie trzydzieści lat temu, na uniwersytecie po raz pierwszy usłyszałem termin LGBT (wydaje mi się, że „Q” dodano później, a teraz mamy już co najmniej LGBTQIA+, nie licząc siedemdziesięciu dwóch płci). Osoby LGBT na uniwersytecie były pewne siebie, wojownicze i gardziły społeczeństwem. Byli bezczelni, opancerzeni fałszywą dumą. Byli zajęci rezygnowaniem ze swojej godności tak szybko,

jak tylko to się dało zrobić.

Byli obskurnymi tchórzami, ukrywającymi się za pozą, przesadną swawolą i kokieterią, która stanowiła cienko zakamuflowaną groźbę wobec osób heteroseksualnych. „LGBT” to wyzywająca sugestia, kod nienawiści. Podczas gdy w przeszłości osoby dotknięte pociągiem do osób tej samej płci musiały walczyć, ponosząc ogromne koszty, aby pozostać wiernymi naukom Kościoła i nakazom prawa naturalnego, zwolennicy LGBT byli wierni ideologii, osiągając przy tym ogromne zyski. Wpychali się do klubów dyskusyjnych i towarzyskich, rzucając się na innych, gdy tylko czuli, że ich ideologia była zagrożona. Świat upadał, by oddać im cześć.

Patrząc wstecz, widzę w tym wczesnym LGBT zapowiedź świata, w którym wszyscy dziś żyjemy. Ten świat, nasz świat, to świat, w którym osoba ludzka została okultystycznie potraktowana przez ideologię. Ideologia LGBT pojawiła się wraz z rozwojem Internetu, a te i inne ideologie stały się naszymi awatarami. W naszym dzisiejszym świecie kłamstwo zwycięża, to, co fałszywe, wyprzedza to, co autentyczne i prawdziwe. Awatar prawie całkowicie zablokował naszą indywidualność. Żyjąc we współczesnym świecie, wielu z nas przechodzi z jednej fałszywej rzeczywistości do drugiej.

Sprawy mają się coraz gorzej. Na przykład w ostatnich latach technicy sztucznej inteligencji wyprodukowali tak zwane „deepfakes”, czyli niesamowicie realistycznie wyglądające filmy wideo przedstawiające znane osoby, filmy te jednak zostały całkowicie sfabrykowane przez maszyny. Wielu analityków i przedstawicieli mediów spekuluje, że takie fałszywki mogą być wykorzystywane do złowrogich celów, takich jak wywołanie paniki wśród ludności lub rozpoczęcie wojny. Na przykład fałszywe nagranie wideo, na którym prawdziwy dyktator ogłasza rozpoczęcie działań nuklearnych, może z łatwością wywołać prawdziwe wydarzenie. Kłamstwo może zrodzić prawdę, a deepfake – przerażającą rzeczywistość.

Weźmy na przykład fałszywy film z prezydentem Ukrainy, Zelenskim, z marca 2022 roku. Na tym nagraniu sfałszowany prezydent Zelenski mówi Ukraińcom, aby złożyli broń i poddali się siłom rosyjskim. Spreparowane nagranie jest poszarpane i wyraźnie nieprawdziwe. Ale i tak zyskało popularność w sieci, zanim platformy społecznościowe je usunęły. „Niech to będzie ostrzeżenie dla nas wszystkich" – napisano w MSNBC.

Sfałszowany film z Zelenskim nie jest jednak prawdziwym problemem. Zelenski sam jest fałszerstwem. Jest prezydentem kraju, którego system polityczny jest hologramem rządu Stanów Zjednoczonych. To właśnie Departament Stanu Stanów Zjednoczonych pomógł stworzyć środowisko polityczne, w którym obecnie przebywa Zelenski. Pracownica Departamentu Stanu Victoria Nuland (to nazwisko mogłoby niemal pochodzić z powieści George'a Orwella) przeprowadziła pucz na Ukrainie w 2014 roku.

Zelenski udaje, że stoi na czele udawanego państwa, które agenci amerykańskiego rządu – sami nie posiadający własnego kraju, będący wolnymi strzelcami dla własnych osobistych korzyści – utworzyli po tym, jak prawdziwy rząd ukraiński został obalony przez Waszyngton. Zelenski jest kolejną wersją fałszywego przywódcy, który został zainstalowany przez Amerykanów.

Media, które „kryją" Zelenskiego, portale społecznościowe, również są fałszerstwami. Platforma Metaverse Marka Zuckerberga jest miejscem, w którym uzależnieni od fałszu internetowi nałogowcy nie- z- tego-świata, mogą w końcu odtworzyć golema pradawnych żądz. Fałsz rodzi fałsz, i tak w kółko.

Tak zwani „dziennikarze" piszą długie ciągi kłamstw, na które „weryfikatorzy faktów" (opłacani przez miliarderów za tworzenie pożądanych narracji) nakładają swoje imprimatur. Jeśli pojawi się prawdziwy dziennikarz, Amerykanie aresztują go lub zabijają, a przynajmniej rozpowszechniają kłamstwo –

powielane przez sklonowaną armię „dziennikarzy” na zlecenie – że prawdziwy dziennikarz jest chory psychicznie lub pracuje dla obcego mocarstwa.

Rząd amerykański, który wspiera fałsz Zelenskiego, sam jest fałszem. Głębokie państwo jest parodią ustroju Ameryki, pasożytem na amerykańskim narodzie i amerykańskim stylu życia. Głębokie państwo to fałszerstwo, to tylko pozornie prawdziwy rząd, który w rzeczywistości nie działa w oparciu o żadne demokratyczne czy republikańskie zasady właściwe amerykańskiemu porządkowi konstytucyjnemu. To już właściwie banał. Wszyscy zdają sobie sprawę, że to West Exec, FBI, CIA i NSA są prawdziwą władzą zasiadającą na tronie. Nie sądzę, aby ktokolwiek, kto nie jest związany z branżą fałszowania informacji, poważnie wierzył, że Joe Biden jest prawidłowo wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nasz kraj jest rządzony przez fantomy i hochsztaplerów, przez fakirów i oszustów.

Gdziekolwiek się nie obejrzymy, znajdziemy szalbierzy udających wybranych przedstawicieli narodu. Na przykład na zachodnim Pacyfiku każe się nam wybierać między Tajwanem – twierdzą LGBT, która zatrudnia transseksualistów jako ministrów w rządzie – a Pekinem, komunistycznym piekłem, w którym z błogosławieństwem Rzymu więzi się i morduje katolików (od świeckich po kardynałów i biskupów).

Czy w Wenezueli mamy nienawidzić dyktatora, który wyczołgał się z bagna stworzonego przez CIA, czy też mamy oklaskiwać przyszłego dyktatora, aspirującą marionetkę, która pojawia się na wystąpieniach Prezydenta USA o stanie państwa? Czy popieramy eunucha w Ottawie, który nakazuje stosowanie „szczepionek” w celu zabicia jak największej liczby „wytwórców”” dwutlenku węgla, zanim zegar Schwaba wybije północ, czy też byłego pułkownika KGB, który próbuje zbudować Nową Eurazję z pomocą drugiego przyjścia Qin Shi Huangdi (pierwszy cesarz Chin)?

To karuzela, wesołe miasteczko, w którym wszystkie gry są ustawione. Sfałszowany amerykański „rząd” próbował być o krok przed dezinformacją, dzięki której przetrwał, tworząc nowy urząd do walki z dezinformacją. Głupek, którego głębokie państwo wybrało do kierowania biurem anty-dezinformacyjnym, sam był entuzjastą dezinformacji. Od kłamstwa do kłamstwa, i tak w kółko.

Fałszywe głębokie państwo założyło filię fałszywego państwa w Kijowie, a marionetka na czele tego fałszywego państwa prowadzi teraz wojnę zastępczą w imieniu NATO (kolejnej podróbki głębokiego państwa) i globalistycznej elity, która zamieniła Davos w Szwajcarii w fałszywą Gwiazdę Śmierci, wymierzoną w całą ludzkość.

MSNBC i inne fałszywe sieci telewizyjne chciałyby, abyśmy uwierzyli, że fałszywy film z „prezydentem”, który jest narzędziem innego fałszywego „prezydenta”, zwiastuje koniec wiarygodnego dyskursu społecznego. Przepraszam, śmiać mi się chce, ale to już nie jest śmieszne. Fałszywe wideo ukraińskiego fałszywego prezydenta, to najmniejsze z naszych zmartwień.

Nie tylko władza wykonawcza i ustawodawcza w Stanach Zjednoczonych to inscenizacje i fikcja. W Waszyngtonie odbył się niedawno proces prawnika Michaela Sussmana, który został oskarżony o okłamywanie FBI w imieniu kampanii wyborczej Hillary Clinton. Hillary Clinton i jej wspólnicy wymyślili jedną z najbardziej nieprawdopodobnych mistyfikacji w historii USA (ustępującą jedynie „Pearl Harbor zaskoczył Franklina Roosevelta” i „Anthony Fauci stosuje metodę naukową”).

FBI wykorzystało fałszywe informacje i zainscenizowało zamach stanu przeciwko kandydatowi, a następnie prezydentowi Donaldowi Johnowi Trumpowi. Urzędnicy FBI i CIA wielokrotnie kłamali na ten temat. Kongresmeni robili to samo. Ale sędzia mianowany przez Obamę, w „procesie” Sussmana odrzucił dowody, wyraźnie fałszując orzeczenie na korzyść jego popleczników.

Sussman został uniewinniony. „Sprawiedliwość” zwyciężyła.

Co się stało, gdy zorientowaliśmy się w oszustwie 6 stycznia – zamachu na naszą „świętą demokrację”? Skradziono wybory, ale fałszerstwo nie może zostać zdemaskowane. Ashli Babbitt (została zastrzelona podczas próby wdarcia się na Kapitol 6 stycznia 2021) jest amerykańską bohaterką, osobą, która próbowała ratować swój kraj, wypędzając demony, które przeniknęły do jego najwyższych urzędów. Została zamordowana z zimną krwią, przez rządowego pachołka. To on został uznany za bohatera, a nie kobieta, którą zabił. Fałsz generuje nieskończoną liczbę innych fałszów, nieskończoną liczbę zmieniających się zasłon dymnych, aby tylko utrzymać w cieniu prawdziwy obraz sytuacji. Medal dla tchórza, a dla patrioty przedwczesny grób.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego sama Hillary Clinton nie staje przed sądem? Dlaczego nie została zamknięta lata temu, na długo przed tym, jak w 2016 roku spadł na nią grom o nazwisku Trump? Lista zbrodni Clintonów jest długa, a wbrew internetowym „weryfikatorom faktów” (którzy również są opłacanymi Demokratami), nie każdą śmierć na liście zbrodni Clintonów można uznać za teorię spiskową. I nie jest żadną teorią spiskową stwierdzenie, że fałszywy „mąż” Hillary jest seryjnym gwałcicielem, który był stałym bywalcem „Lolita Express” Jeffreya Epsteina. Epstein „popełnił samobójstwo”, zanim można było go przesłuchać w tej sprawie. Dlaczego więc na ławie oskarżonych zasiadł Michael Sussman, a nie co najmniej jedna połowa najbardziej znienawidzonej pary w historii ludzkości od czasów Nicolae i Jeleny Ceaușescu?

Powodem jest kolejny fałsz. „Świat Clintonów” to nazwa, której niektórzy reporterzy i analitycy używają na określenie bardzo szerokiego kręgu wpływów, jaki wytworzył zbrodniczy duet Clintonów. Prawdziwym fałszem jest jednak to, że wszyscy żyjemy w „Świecie Clintonów”. Ten „świat” to wirtualna rzeczywistość amerykańskiego głębokiego państwa. W „świecie Clintonów”, sędziowie zobowiązują podwładnych, aby ci wzięli

na siebie odpowiedzialność za Billa i Hillary. W „świecie Clintonów” amerykańska sprawiedliwość ulega zawieszeniu, a jej miejsce zajmuje podróbka sprawiedliwości .

Głębokie fałsze rodzą kolejne głębokie fałsze, i tak to trwa. W miejsce osoby ludzkiej mamy ideologie, głębokie podróbki nas samych, które uważamy za najwyższą formę ludzką. Nie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Bóg – nieodróżnialny od Phila Donahue (gwiazda telewizji amerykańskiej) – jest stworzony na obraz i podobieństwo nas. Duma LGBT sprzeniewierzyła godność osób o skłonnościach homoseksualnych i zamieniła ich odwagę – odwagę unikania grzechu – w tchórzliwe zastraszanie, w wojowniczą pozę.

Jest wiele innych przykładów – transgenderyzm, który jest podróbką dzieciństwa i dojrzewania; „choroby” wymyślone przez przemysł farmaceutyczny i przez niego spowodowane, które są podróbką ludzkiego zdrowia; „szczepionki”, które są podróbką ludzkiego systemu odpornościowego; globalizm, podróbka satanizmu; ekologizm, podróbka pogaństwa; psychiatria, podróbka duszy.

Mamy też głębokie podróbki rządu, głębokie podróbki całych systemów politycznych i sposobów życia. Włączamy telewizor lub otwieramy gazetę i znajdujemy fałszywe wiadomości o tych fałszywkach, narracje o narracjach, postmodernistyczne piekło kłamstw nakładających się na siebie.

Mamy także, jak wyjaśnił nam Arcybiskup Viganò, głęboki Kościół. Jest to głęboka podróbka Watykanu, pionek Wielkiego Resetu i gorliwy kapelan Nowego Porządku Świata. Jest coś jeszcze bardziej złowrogiego. Głęboki Kościół jest z pewnością diaboliczny. Ale nie tylko na poziomie polityki światowej. Głęboki Kościół, w swoim rdzeniu Novus Ordo, jest głębokim fałszerstwem Kościoła katolickiego, Oblubienicy Chrystusa.

Podczas każdej „mszy” Novus Ordo dokonuje się głębokie fałszerstwo prawdziwej i świętej Ofiary Mszy Świętej. Głęboki

Kościół podszywa się pod Świętą Eucharystię. Głęboki Kościół fałszuje liturgię, która jest używana do oddawania czci Bogu Wszechmogącemu. Głęboki Kościół jest drwiną z Kościoła Bożego. Novus Ordo jest głębokim fałszerstwem katolickiej obecności w świecie, ukrytym bluźnierstwem, w którym nieświadomi „katolicy” uczestniczą od jednej głęboko sfałszowanej niedzieli do następnej.

Głęboki Kościół umacnia się z dnia na dzień. Fałszywy Novus Ordo zaćmiewa coraz więcej prawdziwej wiary katolickiej. Magazyn America, fanatycznie antykatolicki biuletyn, który jest dla nienawistników z LGBT tym, czym jest Dziennik Ludowy dla Komunistycznej Partii Chin, mówi nam teraz, że potrzebujemy „świętych LGBT”. Poparcie dla tej nowej rundy antykatolickiej nienawiści pochodzi od ks. Jamesa Martina, praktycznie doradcy papieża Franciszka ds. LGBT.

Diaboliczna dezorientacja jest mechanizmem rewolucji, którą diabeł przeprowadza przeciwko Bogu za pośrednictwem najbardziej umiłowanego stworzenia Bożego, jakim jest rasa ludzka. Fałszerstwo, to sposób, w jaki Lucyfer nas nienawidzi. Nasz świat jest pogrążony w głębokim fałszu. To coś znacznie, znacznie poważniejszego niż kilka nagrań wideo z politykami w stylu Max Headroom(zdarzenie z 1987 roku, gdy zakłócono nadawanie programu telewizyjnego fałszywym przekazem). To coś jeszcze gorszego niż ogromny projekt sztucznej inteligencji, który ma na celu podrobienie ludzkiej twarzy, czy trans-humanistyczne podrobienie samej ludzkości. Fałsz, to atak na osobę ludzką. W ten sposób pod płaszczykiem prawa dokonuje się satanistyczna rewolucja. Dzieje się tak pod tęczową flagą, symbolu Bożej miłości i przebaczenia, a obecnie wykorzystywanego do nienawidzenia Boga poprzez epatowanie degradacją Bożych stworzeń.

Istnieje sposób na wyjście z tego fałszu. Może to być jedyna droga, jaka nam pozostała, jedyna, jaka kiedykolwiek istniała. Msza Święta, Msza, której nie wymyślili moderniści i inni sataniści. To jedyne antidotum na otaczający nas fałsz. W

czasie Mszy Świętej, Golgota i Wielkanoc zostają odtworzone, a cały świat staje się na nowo. W czasie Mszy Świętej, Bóg odzyskuje tęczę. Bóg odzyskuje duszę utraconą na rzecz kłamstw tego świata.

„Czym jest prawda?" – pytał patron fałszu – nie, nie James Martin, lecz Poncjusz Piłat. Odpowiedzią jest Podniesienie.

Diabeł szalał za naszego życia. Fałsz zatopił nasze umysły, rozmnożył zamęt i rozpacz. Nasza cywilizacja jest, jak napisał kiedyś o Anglii mentor T.S. Eliota, Ezra Pound, „starą bezzębną suką". Nie ma już nadziei w kulturze pozbawionej Chrystusa, w głębokiej podróbce chrystianizmu, którą kiedyś beztrosko nazywaliśmy „cywilizacją zachodnią". Musimy powrócić do Mszy Świętej, prawdziwego źródła i szczytu życia chrześcijańskiego, którego nigdy nie da się podrobić.

Jason Morgan

Jason Morgan jest profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Reitaku w Kashiwa w Japonii

Tłum. Sławomir Soja

Oświadczenie na temat pokoju na Ukrainie

Zebrane tu osoby i organizacje nawołują do natychmiastowego zakończenia wojny na Ukrainie i do kompromisu między Rosją a Ukrainą, który doprowadzi do trwałego pokoju. Wojna jest największą tragedią ludzką i kulturową. Codziennie po obu stronach giną ludzie: zabierają ze sobą bezpowrotnie swoje marzenia i potencjał osobowy, jaki reprezentują. Jest to wielka ludzka tragedia. Wojna wiąże się z wynaturzeniem. W czasie jej trwania dochodzi do aktów okrucieństwa i przestępstw wojennych. Wojna uczy nas wrogości i nienawiści. Degeneruje nas jako ludzi. W imię obrony życia i naszego człowieczeństwa należy konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą natychmiast zatrzymać.

Obecna wojna, w której zaangażowane są państwa NATO, dostarczające Ukrainie nowoczesną broń, w tym – ofensywną, jest najbardziej niebezpiecznym konfliktem zbrojnym od czasu drugiej wojny światowej. Jest wielkim zagrożeniem dla sytuacji gospodarczej świata i dla pokoju światowego. Ludności wielu państw grozi obecnie głód z uwagi na obniżenie się eksportu zboża z Ukrainy i Rosji. Ponadto odczuwa się na świecie gwałtowny wzrost cen paliw, których producentem jest Rosja. W konsekwencji grozi nam globalny kryzys ekonomiczny, o skutkach wręcz niewyobrażalnych. Jeszcze większą tragedią będzie sytuacja, kiedy obecna wojna wymknie się spod kontroli i z konfliktu lokalnego zamieni się w wojnę kontynentalną lub kolejną wojnę światową. Oznaczać to będzie setki milionów ofiar, zniszczenie państw oraz upadek wszystkich naszych osiągnięć cywilizacyjnych.

Uważamy, że dla pokoju i rozwiązania konfliktu trzeba dobrze zrozumieć jego przyczyny. Podstawowym czynnikiem, jaki stoi często u powodów wojen, jest strach. W tym wypadku jest to strach Rosji przed rozszerzeniem się NATO oraz strach państw sąsiednich przed potęgą Rosji. Dla rozwiązania konfliktu należy więc usunąć wzajemny strach, a doprowadzić do tego może jedynie profesjonalna dyplomacja i gotowość do kompromisu, a nie – działania wojenne. Innym z powodów obecnej wojny, o czym

się mniej mówi, jest wprowadzenie zmian w ustawie językowej na Ukrainie, dyskryminujących językową mniejszość rosyjską. To doprowadziło do referendum na Krymie i do wojny w Donbasie. Obecna wojna jest więc też konsekwencją niewłaściwej polityki wewnętrznej. Prowadzi do wielkiej tragedii ludzkiej i ogromnych zniszczeń. Spraw nie rozwiązuje się wojną i wciąganiem do niej całego świata, ale rozmową i kompromisem. Nawołujemy do więc do rozmów, do kompromisu i do pokoju.

W zglobalizowanym świecie, w którym żyjemy, państwa są współzależne. Z uwagi na pozycję światową Rosji i Ukrainy konsekwencje obecnej wojny mają katastrofalny wpływ na cały świat. Jeszcze nie jest za późno, aby rozwiązać ten konflikt, który jest bardzo szkodliwy i niebezpieczny dla nas wszystkich. Wzywamy do rozsądku, do opamiętania się i do pokoju.

„Nic nie jest stracone przez pokój. Wszystko może być stracone przez wojnę” (Pius XII, 1939).

Grzegorz Braun, Konfederacja Korony Polskiej
Prof. Mirosław Piotrowski, Ruch Prawdziwa Europa
Prof. Włodzimierz Korab-Karpowicz, Wolne Wybory
Dr Leszek Sykulski, Polskie Towarzystwo Geostrategiczne
Prof. Ryszard Zajączkowski
Prof. Jakub Z. Lichański
Prof. Stanisław Bieleń

Warszawa, 25 czerwca 2022

Źródło

Wywiad Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla białoruskiej radiotelewizji

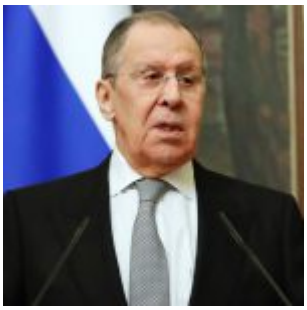

Wywiad Siergieja Ławrowa, Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla Państwowej Państwowej Spółki Telewizyjnej i Radiowej Republiki Białorusi, Moskwa, 23 czerwca 2022 r.

Wydarzenia ostatnich lat, stopniowa globalna eskalacja, były przez wielu postrzegane jako fragmenty. Dziś układanka ułożyła się w całość: nieudana rebelia na Białorusi z oczekiwaniem trwałego przekazania jej Rosji, polsko-bałtycka prowokacja z uchodźcami, rozmieszczenie wojsk NATO w pobliżu naszych granic, otwarte pompowanie broni i sponsorowanie nazistów i rusofobii na Ukrainie oraz presja sankcji na wielką skalę.

Można odnieść wrażenie, że wszystko to jest jedną wielką „operacją specjalną" Zachodu, przygotowywaną długo i bardzo cynicznie.

Siergiej Ławrow: Zgadzam się. W różny sposób można to nazwać „operacją specjalną", strategicznym kursem na likwidację każdego kraju, który ośmieli się przeciwstawić Zachodowi. Prezydent Rosji Władimir Putin mówił o tym szczegółowo na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu. Jego oceny są dobrze znane. Wszystko to ma związek z nastrojami i

iluzjami, które „nagle” pojawiły się na Zachodzie.

Kiedy zniknął Związek Radziecki i Układ Warszawski, Zachód, ustami słynnego politologa Fukuyamy, ogłosił, że „nadszedł koniec historii”, „od teraz i na zawsze na Ziemi dominować będzie porządek liberalno-demokratyczny w wersji zachodniej i czytelniczej, który będzie kryterium dla wszystkich innych państw”.

Trzeba szczerze powiedzieć, że pierwsze lata istnienia Federacji Rosyjskiej po rozpadzie Związku Radzieckiego dawały Zachodowi powody, by sądzić, że koncepcja ta zostanie przyjęta, a Rosja zaakceptuje swoją nową, podrzędną pozycję w stosunkach międzynarodowych.

Historia ostatnich lat jest dobrze znana. Od początku XXI wieku nastąpił powrót do tożsamości narodowej, tradycji i wartości religijnych, kulturowych i rodzinnych. Od tego czasu Zachód mobilizuje siły i środki w celu stłumienia sprzeciwu. 2007 – Przemówienie prezydenta Putina w Monachium. Wszyscy, którzy mieli uszy, mogli usłyszeć. Większość z nich najwyraźniej tego nie słyszała. Ci, którzy mogli, uznali, że „niepokornych” należy edukować. Ponadto zagrożenia powstały na granicach Rosji i Białorusi, które są naszymi najbliższymi sąsiadami i sojusznikami. Resztę można było zobaczyć.

Jest oczywiste, że te obliczenia są skazane na niepowodzenie. Będziemy dążyć do demokratyzacji stosunków międzynarodowych. I to nie na podstawie jakichś wyimaginowanych („zasad”, które Zachód wciąż powtarza), ale na podstawie prawa międzynarodowego, a przede wszystkim zasad Karty Narodów Zjednoczonych. Jest tam napisane, że Organizacja opiera się na poszanowaniu suwerennej równości państw. To jest właśnie to, do czego dążymy. Jestem przekonany, że uda nam się to osiągnąć.

Kiedy w 2020 roku na Białorusi miały miejsce wydarzenia, niektórzy ludzie w Rosji niekiedy krytycznie wypowiadali się o

Mińsku. Mówiono o „obcych interwencjach", obcych tajnych służbach, wojnie hybrydowej – „to jest wyłącznie wewnętrzna agenda". Później okazało się, że podobny scenariusz został uruchomiony przeciwko Moskwie, te same elementy i środki działały w waszym kierunku. Czy dostrzega Pan te podobieństwa? Czy podziela Pan pogląd, że pierwsze „uderzenie" w Moskwę miało miejsce w 2020 r., kiedy to na szczęście „bunt" zakończył się niepowodzeniem?

Siergiej Ławrow: Jest to część tej samej zaciekłej kampanii, która jest wyrazem agonii jednobiegunowego świata. Dlatego też Zachód w ostatnich kilku latach działał tak zaciekle. Szczególnie w okresie, gdy na Ukrainie rozpoczęła się specjalna operacja wojskowa.

Wysłuchaj „półżartobliwych" ocen tego, co dzieje się na Białorusi, i przedstawionych faktów. Są to politolodzy, którzy ciągle i wszędzie szukają czegoś, czym mogliby wyrazić swój negatywny stosunek do kierownictwa Rosji i Białorusi. Dobrze o tym wiemy.

Ten nieprzyjemny epizod wyraźnie pokazał, że jesteśmy prawdziwymi sojusznikami. Rosyjscy urzędnicy nie mieli wątpliwości, że powinniśmy pomóc bratniemu, sojuszniczemu narodowi i państwu. CSTO nie miało też wątpliwości w styczniu tego roku, kiedy to w Kazachstanie podjęto podobne działania, ale w innej formie i na inną skalę.

Zabawnie było słuchać o równych prawach narodów dużych i małych zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych (wspominając wydarzenia w Kazachstanie), gdy Zachód nerwowo reagował na szybkość, z jaką CSTO odpowiedziała na apel prezydenta Kazachstanu K.-J. Tokajewa. Następnie wyraził niezadowolenie z faktu, że CSTO w ogóle została zwołana.

Nie będę zdradzał wielkiej tajemnicy (pisały o tym zachodnie media), emisariusze z UE (jestem pewien, że Amerykanie robią to samo), podróżując po Azji Środkowej, domagają się od

Kazachstanu wyjaśnień, co się stało i dlaczego użyto takich środków do stłumienia demonstracji społecznych. Uważają, że mają prawo domagać się wyjaśnień. Lepiej byłoby, gdyby skoncentrowali się na rozwiązywaniu własnych problemów, których liczba rośnie jak kula śniegowa.

Istnieje opinia, że w 2020 r. Białoruś zdołała się utrzymać dzięki dwóm czynnikom: osobowości prezydenta Łukaszenki i wsparciu Rosji.

Siergiej Ławrow: Podzielam ten pogląd. Powiedziałem już, że Rosja udzieliła natychmiastowego wsparcia politycznego i moralnego. Była gotowa udzielić wszelkiej innej pomocy, aby zapobiec zamachowi stanu.

Dziś widzimy, że Zachód wypowiedział wojnę całemu światu. Jednocześnie jak ognia boi się prawdy: zamknięcia kanałów YouTube, białoruskich i rosyjskich kanałów telewizji satelitarnej, popularnych na Białorusi zasobów „Telegramu". Czy sięgająca absurdu zombifikacja zachodniej opinii publicznej jest przejawem słabości? Wartości, których próbowano nas nauczyć przez te wszystkie lata, demokracja – ten „parawan" rozpadł się w jednej chwili.

Siergiej Ławrow: Zachód boi się uczciwej konkurencji. Wielu osobom jest to dobrze znane. Stąd „zniesienie kultury" w każdym kraju, który wypowiada się z własnych, narodowych pozycji, delegalizacja kanałów telewizyjnych, wyrzucanie niepożądanych polityków z sieci społecznościowych i wszystko, co w taki czy inny sposób odbiega od neoliberalnej koncepcji wizji świata i porządku światowego. To wszystko jest wszędzie. Zachód nie żyje prawdą.

Prezydent Rosji Władimir Putin w swoim niedawnym przemówieniu nazwał „kolektywny Zachód" „imperium kłamstwa". Trafne stwierdzenie. Całkowicie się z nim zgadzam.

Prowokacje i kłamstwa, nawet na poziomie oficjalnym, stały się znakiem firmowym ukraińskiej polityki. W jednym z ostatnich

wywiadów Poroszenko powiedział, że rząd ukraiński nigdy nie myślał o pokojowym rozwiązaniu konfliktu, a osiem lat było mu potrzebne, by grać na zwłokę i budować swoją potęgę militarną. Okazuje się, że wszystkie obietnice zakończenia działań wojennych były pustymi słowami. Zamiast realizować porozumienia mińskie, metodycznie bombardowali Donbas.

Siergiej Ławrow: Wcale mnie nie dziwi, że kłamstwa stały się znakiem firmowym ukraińskiego reżimu. Tak było za czasów Poroszenki, tak jest i za Zelenskiego.

Ostatnio, ze zmarszczonymi brwiami, w kamuflażu i w jakiejś koszulce, oświadczył, że doniesienia o bombardowaniu przez ukraińskie siły zbrojne centrum Donbasu i innych zaludnionych obszarów są fałszywe. Chociaż nawet prasa zachodnia, która na wszelkie możliwe sposoby osłania ukraińskich neonazistów, przyznała już, że doniesienia o tym, że robią to rosyjskie siły zbrojne, są nieprawdziwe.

Wszyscy dobrze wiedzą, jak bombardowany jest Donieck. Każda ambasada zagraniczna (jeśli nie jest to ambasada w Europie i USA) ma możliwość obejrzenia relacji z miejsca wydarzeń tutaj w Mińsku. Nie można sobie nawet wyobrazić, że nie znają oni prawdy. Większość z nich to uczciwi, profesjonalni dyplomaci. Z pewnością przekazują tę prawdę do swoich stolic. Z tego miejsca płynie jednak zupełnie inna ocena tego, co się dzieje.

Bardziej zaskakują mnie nie kłamstwa, które słyszymy codziennie, co godzinę, z Kijowa, ale sposób, w jaki „patroni" Kijowa zaczęli grać w tę grę kłamstw.

Bronią go zarówno z uzasadnionych powodów, jak i bez powodu. I to nie tylko teraz. Wspomniałeś o ośmiu latach po antykonstytucyjnym zamachu stanu. Ten zamach stanu był wynikiem tego, że opozycja po prostu napluła w twarz Unii Europejskiej, która reprezentowana przez Francję, Niemcy i Polskę udzieliła gwarancji na porozumienie między Janukowyczem a trzema liderami opozycji. Następnego dnia rano został on

podarty, jako priorytet ogłoszono konieczność zniesienia regionalnego statusu języka rosyjskiego, a na Krym wysłano uzbrojonych bandytów. Tak się to wszystko zaczęło.

Ale Zachód, pamiętając o tych wydarzeniach, mówi tylko, że „zaanektowaliśmy” Krym znienacka. Unieważniają one całą prehistorię, która gromadziła się nie tylko od lutego 2014 roku, ale nawet przez poprzednią dekadę, kiedy to Ukrainę ciągnięto do „rozpadu”: musieli zdecydować, z kim chcą być – z Europą czy z Rosją. Ministrowie, urzędnicy, członkowie rządu mówili o tym wprost przed każdymi wyborami na Ukrainie. Kłamali, gdy gwarantowali porozumienie z Janukowyczem (które opozycja złamała), porozumienia mińskie (którymi chwaliły się Niemcy i Francja). Co roku i co miesiąc wzywaliśmy ich do przyjrzenia się skandalicznym działaniom Kijowa, który publicznie i oficjalnie odmawia realizacji porozumień mińskich w ustach prezydenta. Będą „wchodzić w cień” i zachęcać nas do „wejścia w buty” państwa ukraińskiego. Taka jest natura naszych europejskich partnerów. Znamy ją już dobrze. To jest wnętrze na zewnątrz.

Jako reporter relacjonowałem wydarzenia na Majdanie. Proszę mi wierzyć, że widziałam kolory i wszystko inne: rewolucyjną puszkę i różowy welon na moich oczach, a zwłaszcza to, co działo się potem.

Siergiej Ławrow: Nie dostaliście żadnych herbatników?

Nie dostaliśmy ciastek. Nie chcemy, aby taka sytuacja powtórzyła się w innych krajach. Czy wobec takiego zachowania naszych ukraińskich partnerów należy im w zasadzie zaproponować inną wersję porozumienia, warunkową Mińsk-3? A może to wszystko jest nieistotne?

Siergiej Ławrow: To nie ma sensu w formach, w jakich próbowano negocjować w ciągu ostatnich ośmiu lat. Najpierw porozumienie, które zostało zerwane przez Majdan w lutym 2014 roku, potem porozumienia mińskie.

Dlaczego warto posunąć się za daleko. Już po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej, zaledwie kilka dni później, strona ukraińska zaproponowała negocjacje. Od razu się zgodziliśmy. Przez kilka spotkań Ukraińcy po prostu „robili numer”: siedzieli wokół stołu w czapkach, prezentując swoje wartości moralne i dziedzictwo kulturowe przodków.

Pod koniec marca tego roku w Stambule przedstawiono dokument. Przyjęliśmy to za podstawę. Na jego podstawie 15 kwietnia br. przekazaliśmy stronie ukraińskiej projekt umowy. Ale zaraz po Stambule (to wiemy na pewno) Amerykanie i Anglicy „nakrzyczeli” na nich, bo Anglosasi są teraz najwyższą władzą w Kijowie. Dzień później doszło do straszliwej prowokacji na Buczu. Następnie, gdy ujawniono fakty obłudnej i cynicznej inscenizacji, natychmiast zapadła cisza. Teraz niewiele osób mówi o Bucharze.

Pytamy tylko: czy nazwiska tych ludzi, których zwłoki odkryto z taką pompą, zostały pokazane światu? Nikt nic nie mówi. Nikt nie wspomina o tym, że nawet brytyjska gazeta „Guardian” podała pierwsze wyniki badań patologicznych i anatomicznych, które wykazały, że większość z tych osób zginęła od odłamków pocisków artyleryjskich. Natychmiast informacja ta ponownie usunęła się w cień.

Od 15 kwietnia bieżącego roku Ukraina nie osiągnęła poziomu negocjacji. W.A. Żeleński najpierw mówi, że jest gotowy do negocjacji i że i tak będzie pokój, a następnego dnia stwierdza, że aby wznowić negocjacje, Rosja musi wycofać się do linii z 24 lutego.

Najważniejsze jest to, że spotkanie w Stambule odbyło się 29 marca. Rozmawiano tam o tym, że Ukraina powinna być państwem neutralnym, niejądrowym i niezaangażowanym, a jednocześnie należy zapewnić jej gwarancje bezpieczeństwa. Gwarancje te (napisane przez Ukraińców) nie miałyby zastosowania do Krymu i Donbasu. Byliśmy gotowi do dyskusji na ten temat. Wykoleiły one negocjacje.

Gdy okażą się łaskawi poprosić nas o wznowienie procesu dyplomatycznego (do czego, jak rozumiem, namawiają ich Europejczycy, ale Anglosasi nie chcą na to pozwolić), przyjrzymy się sytuacji „na miejscu”. Są tam obszary wyzwolone. Większość społeczeństwa nawet nie myśli o powrocie pod kontrolę władz neonazistowskich lub władz, które w każdy możliwy sposób pobłażają neonazizmowi.

Wydaje mi się, że w ciągu tych ośmiu lat Kijów ustanowił „wyjątkowy” rekord: w tak krótkim czasie roztrwonił suwerenność swojego kraju. W zasadzie z niepodległego państwa nie pozostało dziś praktycznie nic.

Siergiej Ławrow: Postanowili, że suwerenność zostanie wzmocniona poprzez likwidację wszystkiego, co rosyjskie, i wszystkiego, co nieukraińskie. Mieć tylko ukraińskich bohaterów, a w lektyce neonazistów, którzy czczą Szuchewycza, Banderę, którzy niszczą pomniki tych, którzy wyzwolili Ukrainę, nie mówiąc już o likwidacji języka rosyjskiego i szkolnictwa, mediów. Wszystko to zostało zniesione.

Niestety, obecnie próbują oni dokonać takiej samej likwidacji wszystkiego, co rosyjskie, w Mołdawii. Prezydent podpisał ustawę, na mocy której w Mołdawii nie będą już dostępne żadne wiadomości z Rosji. Jest to niefortunne.

Ukraina próbowała zbudować swoją suwerenność na zniesieniu swojej historii. Nie ma ona własnej historii bez narodu rosyjskiego *[i polskiego – admin]*. Nie istnieje. Poszli w tym kierunku. Zachód, zacierając ręce i popychając ich na tę „śliską” drogę, zachęcał do takiego podejścia i wizji koncepcyjnej państwa ukraińskiego, tylko po to, by – jak sądzono – „zaszkodzić”, stworzyć zagrożenia, wytrącić z równowagi Federację Rosyjską, ale i naszych najbliższych sojuszników, jak się okazuje w ostatnich latach.

Jeśli nagle dojdzie do negocjacji i przywódcy Rosji i Ukrainy usiądą do stołu, jaki jest Pana stosunek do inicjatywy

prezydenta Białorusi, który twierdzi, że przy tym stole musi być miejsce dla Białorusi? Ponieważ Zachód uważa nasz kraj za współagresora.

Siergiej Ławrow: Z wielką przyjemnością przyjmiemy zaproszenie Prezydenta Białorusi do zgromadzenia się na terytorium Białorusi. Ale w tej chwili nie widzę możliwości złożenia oferty przez stronę ukraińską (ale my sami nic nie zaproponujemy). Wszystko zostało już dawno zaoferowane. Piłka jest po ich stronie. Nie widzę możliwości, aby mogli oni skorzystać z powrotu do procedury negocjacyjnej.

Chodzi o kwestię zarządzania zewnętrznego. Kolejnym tematem, który jest dziś na ustach wszystkich, jest żywność. Niegdyś „nasycona" Europa myśli teraz o rzeczach trywialnych: co będziemy jeść, pić i uprawiać na własnej ziemi? Dawno temu Białoruś była krytykowana za swoje agrarne uprzedzenia. Teraz sami rozumieją, że jest to dość ważny kierunek. Widzimy, że ukraińskie zboże jest już kartą przetargową: A. Guterres dzwoni do Łukaszenki, z różnych stron zwraca się do Rosji z pytaniem: „Pomóżcie nam z logistyką". Jednocześnie, paradoksalnie, sankcje, które są główną barierą w tej sprawie, nie zostaną zniesione, nawet nie ma o nich mowy.

Siergiej Ławrow: Jest to zgodne z wypaczoną rzeczywistością: Alicja w Krainie Czarów, Alicja w Krainie Czarów. Jednym słowem: imperium kłamstwa. Tak, to prawda, że Sekretarz Generalny ONZ Guterres stara się promować jakąś inicjatywę, wysłał tu swoich przedstawicieli. Prezydent Rosji Władimir Putin szczegółowo wyjaśnił mu, że istnieje elementarna droga, która wiedzie przez Białoruś, bez żadnych negocjacji i memorandów.

Wymaga to jedynie, jak Pan powiedział, zabezpieczenia wszystkich łańcuchów logistycznych i finansowych. Istnieją inne, droższe trasy dostaw żywności przez Rumunię, Polskę. Ale jeśli chodzi o porty, to nie są one przez nas blokowane. Od marca br. nasze siły zbrojne deklarują utworzenie bezpiecznych

korytarzy z zaminowanych wód terytorialnych Ukrainy do cieśniny Bosfor. Jesteśmy gotowi do współpracy z Turkami. Jednak aby to zrobić, Ukraińcy muszą rozminować port. Nie chcą tego robić. Jednocześnie Guterres próbuje rozwiązać problem wycofania zboża z ukraińskich portów, nie biorąc pod uwagę zapowiadanych przez nas korytarzy dziennych. Chce negocjować najpierw w sprawie ukraińskiego zboża, a potem prorosyjskiego. Nikt nas nigdzie nie popędza.

Sytuacja ta stwarza problemy dla wielu krajów rozwijających się. Sekretarz Generalny ONZ swoimi działaniami przedłuża kryzys żywnościowy, nie daje szansy na szybkie wysłanie tam zboża. Jest to niefortunne. Wysłał do Rosji swojego przedstawiciela, Sekretarza Generalnego Konferencji ONZ ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) R. Greenspana, który spotkał się z pierwszym wicepremierem Federacji Rosyjskiej A.R. Biełousowem.

Wszystkie propozycje sformułowane przez prezydenta Putina zostały przelane „na papier" i wysłane do Nowego Jorku. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić. Powolna reakcja na tę pozornie pilną sprawę jest niepokojąca. Nie wykluczam, że Sekretariat ONZ jest również pod silną presją tych, którzy chcą kierować organizacją z zewnątrz.

Odnosi się wrażenie, że w przypadku zaostrzenia się problemu głodu, do czego istnieją wszelkie warunki wstępne, może on zostać zrzucony na Mińsk i Moskwę. Mówią: „Zaproponowaliśmy to, ale nie zgodziliście się na to.

Siergiej Ławrow: To nie powinno nas niepokoić, ponieważ „nasze sumienie jest czyste". Ty i my przedstawiliśmy wszystko, co można wyjaśnić. Hipokryzja demagogicznych „skowytów", że żywność i nawozy nie są objęte sankcjami, jest znana wszystkim. Owszem, żywność jako taka nie jest, ale wszystkie działania niezbędne do dostarczenia jej do nabywcy są objęte sankcjami. Nawiasem mówiąc, Amerykanie szybko się opamiętali i znieśli sankcje na nawozy. Obecnie mają miejsce pewne przepływy towarowe. UE jest nadal święcie przekonana, że ma

rację i jest nieomylna. Wbrew swojemu zdrowemu rozsądkowi nieustannie „walą w jeden punkt”: że muszą „pokonać” Rosję i, jak się wydaje, także Białoruś.

Oczywiście, bez nawozów nie będzie upraw. Bez logistyki wszystko będzie trwać dłużej i będzie droższe. Na czym opiera się Zachód w tym przypadku? Obywatele już bardziej niż odczuwają skutki tych sankcji.

Siergiej Ławrow: Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że Zachód jest teraz w nerwowym stanie. Niech sami sobie z tym poradzą. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Zaoferowaliśmy i nadal oferujemy uczciwą współpracę w dziedzinach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Nie chcą tego.

Jest oczywiste, że świat nie może stać w miejscu. Jeśli łańcuch gdzieś się zerwie, to i tak pojawi się kolejny punkt wzrostu. Obecnie mówi się o utworzeniu „nowej G8” bez USA, Niemiec i Francji, czyli klubu, do którego wejdą państwa szanujące normalny, równy, zrównoważony dialog. Czy uważasz, że ten pomysł ma przyszłość?

Siergiej Ławrow: Nie potrzebujemy „nowej G8”. Mamy już struktury oparte na zasadach, o których wspomniałeś powyżej, przede wszystkim w przestrzeni euroazjatyckiej. Unia Eurazjatycka aktywnie promuje procesy integracyjne wspólnie z Chinami, harmonizując chiński projekt „Jeden pas, jedna droga” z planami integracji euroazjatyckiej. Członkowie Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej uważnie przyglądają się tym planom. Wiele z tych krajów jest w trakcie zawierania umowy o strefie wolnego handlu z EAEU. W procesy te angażuje się również Szanghajska Organizacja Współpracy.

Wszystko to dzieje się w przestrzeni WNP, CSTO (jeśli weźmiemy pod uwagę aspekty wojskowe i polityczne) oraz w przestrzeni obejmującej Państwo Związkowe Rosji i Białorusi. Inną strukturą, która wykracza poza geograficzne granice Eurazji, jest BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA).

Stowarzyszenie to w coraz większym stopniu opiera się nie na zachodnich sposobach robienia interesów, nie na zachodnich zasadach, według których powinny działać międzynarodowe instytucje monetarne, finansowe i handlowe, ale na bardziej sprawiedliwych metodach, które nie uzależniają żadnych procesów od, na przykład, dominującej roli dolara czy jakiejkolwiek innej waluty.

Grupa G20 jest w pełni reprezentowana przez państwa BRICS i 5 innych państw, które podzielają stanowisko BRICS, natomiast po drugiej stronie „barykady" znajduje się grupa G7 i jej zwolennicy. Jest to dość poważny bilans. „Spotkanie G20 może się zdegenerować, jeśli Zachód wykorzysta je do eskalacji konfrontacji. Struktury, o których wspomniałem (SCO, BRICS, ASEAN, EWEA, WNP) nie opierają się na dyktacie, nie żądają zgody na realia „jednobiegunowego świata", ale na konsensusie, wzajemnym szacunku i równowadze interesów.

Jest oczywiste, że w obliczu tak globalnej konfrontacji musimy być razem. Nie tylko Białoruś i Rosja, ale – jak powiedział Pan – cała przestrzeń euroazjatycka. Z jednością wiążą się oczywiste problemy. Prezydent Władimir Putin mówił o tym na ostatnim szczycie CSTO. Widzimy, że amerykańscy generałowie wciąż przyjeżdżają do krajów postsowieckich. Czasami nie wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o głosowanie w organizacjach międzynarodowych. Oficjalne oświadczenia zawierające skonsolidowany porządek obrad nie są często wydawane. Czy Pana zdaniem nie okazuje się, że kraje postsowieckie same pomagają Zachodowi w podważaniu niegdyś silnych więzi?

Siergiej Ławrow: Rozmawialiśmy o tym na spotkaniu Rady Ministerialnej CSTO, które odbyło się niedawno w Erywaniu. Moja wypowiedź i wypowiedź ministra spraw zagranicznych Białorusi Władimira Makieja zmierzały w tym samym kierunku. Podkreślali potrzebę utrzymania zobowiązań i relacji sojuszniczych. W NATO jest nie do pomyślenia, by którekolwiek z państw sojuszu nagle zaczęło odchodzić od wspólnego

stanowiska.

Obecnie Turcja stara się, aby jej interesy były respektowane w związku z przystąpieniem do UE Szwecji i Finlandii. Jest to najrzadszy z wyjątków, tym bardziej, że Turcy bardzo jasno określili, czego chcą. Niektóre organizacje uważają za organizacje terrorystyczne. Organizacje te znalazły schronienie w Finlandii i Szwecji. Turcja wyjaśniła, że chce wyeliminować ten problem.

W przypadku innych głosowań w ONZ lub gdzie indziej, członkowie NATO są absolutnie solidarni, „podnosząc ręce". Wiemy, że ci, którzy mają wątpliwości, znajdują się pod straszną presją. Wywiera się ją także na naszych sojuszników.

W CSTO nie ma dyscypliny „kija". Zawsze staramy się dążyć do równowagi interesów. Zachód stracił wszelką przyzwoitość wobec zasady Karty Narodów Zjednoczonych, mówiącej o poszanowaniu suwerennej równości państw, zgodnie z którą przedstawiliśmy nasze stanowisko wobec Białorusi i innych naszych sojuszników. Zachód również określił swoje stanowisko. Pozwólmy krajom rozwijającym się porównać, przeanalizować i podjąć własne decyzje w odniesieniu do problemów między nami a Zachodem.

Nie chcą jednak pozwolić im na podjęcie samodzielnej decyzji, wysyłają emisariuszy, wykręcają im ręce, poddają odpowiednie osoby bezpośredniemu szantażowi, stawiają ultimatum, spekulują na temat ich sytuacji finansowej, tego, gdzie uczą się ich dzieci. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że coś podobnego zostanie zastosowane w naszych stosunkach w ramach tej samej CSTO. W różnych krajach są politycy, którzy są narażeni na takie wpływy.

Powinniśmy kontynuować rozmowy, które zostały zainicjowane podczas spotkania CSTO w Moskwie i poparte przez ministrów spraw zagranicznych CSTO w Erewaniu. Jesteśmy sprzymierzeńcami i towarzyszami. Powinniśmy szczerze przedyskutować wszystkie problemy, które musimy wspólnie rozwiązać. Jak śpiewał pan

Okudżawa: „Trzymajmy się za ręce, przyjaciele, by nie zgubić się w pojedynkę”. To jest wielka mądrość. Jestem przekonany, że wszyscy nasi sąsiedzi bardzo dobrze to rozumieją.

Zakończmy miłym akcentem na temat jedności. Białoruś i Rosja różnią się pod tym względem, także w przestrzeni euroazjatyckiej. Regularne spotkania, w tym spotkania obu przewodniczących, zawsze zapewniały jasne porozumienie we wszystkich kwestiach. Przemawiamy do Was w przeddzień 30. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych. Przebyliśmy długą drogę. Wiemy, że były różne okresy, nie obyło się bez sporów i sprzeczności. Zawsze istniały rozwiązania. Jak ocenia Pan dzisiejszy poziom stosunków dyplomatycznych, w tym przyszłe aspekty integracji?

Siergiej Ławrow: Jest to po prostu kwestia wzajemnego szacunku i wzajemnych aspiracji, ze wszystkimi niuansami (nigdy nie ma stuprocentowej zbieżności we wszystkich kwestiach w stosunkach między dwoma krajami) w podejściu. Widzę, że nasi prezydenci dają przykład uczciwego omawiania wszelkich problemów, znajdowania rozwiązań opartych na poszanowaniu interesów partnera, sojusznika i promowaniu jego priorytetów, czyli szukania równowagi interesów, która sprawia, że każde porozumienie jest trwałe i obiecujące.

Obecnie realizowanych jest dwadzieścia osiem programów sojuszy, uzgodnionych dokładnie według logiki, o której mówię. Poświęciliśmy trochę więcej czasu, ale uzyskaliśmy niezawodne rozwiązania, które obecnie są wdrażane w dość szybkim tempie. Jesteśmy sojusznikami. Nasz sojusz obejmuje wszystkie dziedziny życia i działalności, od bezpieczeństwa militarnego i politycznego, które wspólnie zapewniamy na zachodniej flance CSTO (Białoruś odgrywa tu kluczową rolę), po współdziałanie gospodarcze.

Najważniejsze jest dostosowanie zasad gospodarczych dla przedsiębiorstw obu krajów oraz warunków socjalnych dla obywateli Rosji i Białorusi. Jest to zasada, dzięki której

Białorusini w Rosji zawsze czują się jak u siebie w domu, a Rosjanie na Białorusi – tak samo.

Źródło

Ukraina nie jest warta wojny nuklearnej

Rzekomi przyjaciele Kijowa w Polsce proponują Armagedon

W miarę jak Rosja robi powolne postępy w ciężkich walkach na wschodzie Ukrainy, coraz częściej mówi się o impasie, a może nawet ewentualnym ponownym rosyjskim ataku na Kijów. Zintensyfikowało to zapotrzebowanie ekipy Zełenskiego na coraz bardziej zaawansowaną broń z USA i Europy.
Jednak te żądania mogą być zbyt małe i spóźnione. Dostawy są podatne na rosyjski atak, a broń wymaga szkolenia, z których niektóre są skomplikowane i długie. Co więcej, podczas gdy Rosja początkowo poniosła ciężkie straty, obecna ofensywa artyleryjska kosztuje Ukrainę część najlepiej wyszkolonych żołnierzy. Zdolność Kijowa do dalszego odpierania ataków Moskwy jest niepewna.
Do tej pory w Waszyngtonie i poszczególnych stolicach

europejskich koncentrowano się na przyspieszeniu dostaw broni. Ale polski polityk **Radosław Sikorski**, były minister obrony i spraw zagranicznych, który obecnie zasiada w Parlamencie Europejskim, zaproponował radykalną alternatywę: uzbrojenie Ukrainy w broń jądrową. Sikorski powiedział: **„Ponieważ Rosja naruszyła memorandum budapeszteńskie, uważam, że my, jako Zachód, mielibyśmy prawo dostarczyć Ukrainie głowice nuklearne”.**

Jego uzasadnienie jest błędne. Memorandum budapeszteńskie z 1994 r., które regulowało rezygnację Kijowa z broni jądrowej pozostawionej po rozpadzie Związku Radzieckiego, zawierało zobowiązanie stron do „dążenia do natychmiastowego podjęcia działań przez Radę Bezpieczeństwa ONZ w celu udzielenia pomocy Ukrainie”, jeśli ta ostatnia zostanie zaatakowana lub zagrożona atakiem bronią jądrową. Była to bezsensowna obietnica, ponieważ jedyny domniemany potencjalny agresor, Rosja, posiadała weto, którym mogła unieruchomić ONZ. Jednak Kijów podpisał to ze świadomością, że umowa nie daje żadnej znaczącej gwarancji bezpieczeństwa.
Bez wątpienia Kijów mógłby teraz żałować, że nie oddał odziedziczonego arsenału nuklearnego, choć brakowało mu kontroli operacyjnej nad bronią. Biorąc pod uwagę amerykańskie, a zwłaszcza europejskie zaangażowanie w nierozprzestrzenianie broni jądrowej, Ukrainie trudno byłoby utrzymać broń nuklearną podczas dążenia do integracji z Zachodem. Indie zapłaciły znaczną cenę ekonomiczną za rozwój swojego arsenału, zanim administracja George’a W. Busha zaakceptowała rzeczywistość i New Delhi jako potęgę nuklearną.

W każdym razie szansa Ukrainy minęła dawno temu.

I nikt nie sugerował przeniesienia broni nuklearnej do Kijowa w okresie poprzedzającym atak Rosji, co prawdopodobnie zaostrzyłoby kryzys i przyspieszyło inwazję Moskwy. Robienie

tego dzisiaj, gdy wojna już szaleje, groziłoby przekształceniem i tak już strasznego konfliktu w prawdziwą katastrofę.
Podczas zimnej wojny broń nuklearna prawdopodobnie pomogła zapobiec konfliktowi konwencjonalnemu na pełną skalę między USA a ZSRR. Gdyby jednak wybuchła wojna między nimi, posiadanie broni jądrowej znacznie zwiększyłoby niebezpieczeństwo. Przegrywająca strona miałaby pokusę użycia broni nuklearnej w celu przywrócenia równowagi. Rzeczywiście, przez całą zimną wojnę Waszyngton, który posiadał mniejszą armię, groził, że odpowie na inwazję na Europę Zachodnią bronią jądrową. Teraz sytuacja między Ameryką a Rosją uległa odwróceniu.
Indie i Pakistan nie były potęgami nuklearnymi, kiedy stoczyły trzy wojny na pełną skalę. Ich zdolność do wzajemnego niszczenia mogła zapobiec czwartemu konfliktowi, chociaż zorganizowali ograniczoną, ale długotrwałą wojenkę w Kaszmirze w 1999 roku, znaną jako wojna Kargil, po tym, jak oba kraje przetestowały broń jądrową. Pakistańskie prowokacje, takie jak ataki terrorystyczne na parlament Indii w 2001 r. i Bombaj w 2008 r., groziły wojną, która mogła być powstrzymana obawą przed użyciem broni jądrowej.

Oczywiście Ukraina potrzebuje czegoś więcej niż broni jądrowej, aby stać się potęgą nuklearną. Potrzebowałby również środków przenoszenia – samolotów lub pocisków, wraz z powiązanym szkoleniem. I, oczywiście, taki plan nie mógł być łatwo utrzymywany w tajemnicy. Moskwa może prewencyjnie odpowiedzieć bronią nuklearną, aby uniemożliwić Ukrainie rozmieszczenie sił operacyjnych. Po wypowiedzi Sikorskiego szef rosyjskiej Dumy **Wiaczesław Wołodin** ostrzegł: **„Sikorski prowokuje konflikt nuklearny w centrum Europy. Nie myśli o przyszłości ani Ukrainy, ani Polski. Jeśli jego propozycje zostaną wdrożone, te kraje znikną, podobnie jak Europa”**.

W każdym razie pomysł jest nie do zrealizowania. Spośród sojuszników tylko USA, Francja i Wielka Brytania posiadają

broń nuklearną. Francuski prezydent Emmanuel Macron próbuje znaleźć dyplomatyczne wyjście z wojny. Brytyjski Boris Johnson wahałby się, czy pogłębić swój europejski status pariasa, przenosząc broń nuklearną na Ukrainę. Prezydent Joe Biden właśnie wrócił z podróży do Korei Południowej, gdzie potwierdził determinację Waszyngtonu do denuklearyzacji Korei Północnej. Nawet polski rząd, rywalizujący z krajami bałtyckimi w nawoływaniu do angażowania się NATO na Ukrainie, nie poparł propozycji Sikorskiego.

Niemniej jednak fakt, że **niegdyś poważny polityk** opowiadałby się za przekształceniem trwającego konfliktu w konfrontację nuklearną, pokazuje, jak niebezpieczny stał się ten konflikt. Inwazja Moskwy była nieuzasadniona. Jednak sojusznicza próba uczynienia Ukrainy zwycięzcą – coraz częściej popierana przez zwolenników Ukrainy w amerykańskiej elicie politycznej – grozi eskalacją wojny ze strony Rosji.
Prezydent Władimir Putin nie może sobie pozwolić na przegraną i ma środki, aby tego uniknąć, w tym zdolność do rozpoczęcia pełnej mobilizacji wojskowej i użycia broni masowego rażenia – chemicznej, nuklearnej lub obu. Moskwa ma większą stawkę i dlatego zawsze będzie skłonna zapłacić i zaryzykować więcej. USA nie mają nic na szali, co uzasadniałoby ryzyko nuklearnej zagłady Kijowa. Jednak niektórzy decydenci są gotowi skorzystać z tej szansy. Rzeczywiście, zarówno senator **Mitt Romney,** jak i **Evelyn Farkas** z McCain Institute zrobiliby to, nawet gdyby Rosja użyła broni nuklearnej przeciwko komuś innemu, co byłoby szalenie nieodpowiedzialnym stanowiskiem, które zagroziłoby przyszłości Ameryki.
Powszechne poparcie dla Ukrainy jest zrozumiałe. Nie powinno się to jednak odbywać kosztem bezpieczeństwa USA. Najwyższym priorytetem administracji Bidena jest bezpieczeństwo Ameryki, jej mieszkańców, terytorium, wolności i dobrobytu. **Stawia to na porządku dziennym konieczność szybkiego zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej**. Im dłużej trwa, tym większa szkoda dla Ukrainy, zagrożenie dla Europy i niebezpieczeństwo dla Ameryki. A tym bardziej ludzie mogą ulec pokusie wypróbowania

ekstremalnych pomysłów, takich jak Sikorski. Mocarstwo nuklearne w stanie wojny byłoby strasznym widokiem.

Doug Bandow
Autor jest starszym pracownikiem Cato Institute. Były specjalny asystent prezydenta Ronalda Reagana, autor książki *Foreign Follies: America's New Global Empire.*

Za: „The American Conservative"

Źródło

Za szaleństwo Zełenskiego ginie codziennie 500 jego żołnierzy

Często mówi się, że Zachód od początku był na przegranej i nie miał spójnej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. To nieprawda. Bo jeśli przeanalizować rozwój sytuacji na Ukrainie, bardzo dobrze widać za nim długofalową strategię Zachodu, która ukazuje typowy dla USA wzorzec działania na rzecz destabilizacji obcych krajów i obalania rządów – tym razem celem był rosyjski rząd.

Ale oryginalne obliczenia USA/NATO się nie sprawdziły. W wyniku wydarzeń na Ukrainie narasta bezradność na Zachodzie.

Zaledwie cztery miesiące temu przywódcy polityczni w Waszyngtonie, Londynie, Brukseli, a także w nowej kolorowej koalicji rządu federalnego i jego doradców w Berlinie zakładali z pewnym przekonaniem, że Rosjanie na Ukrainie są przeciążeni militarnie, a jednocześnie postawieni pod presją najpoważniejszych i najsurowszych sankcji gospodarczych i finansowych od zakończenia II wojny światowej. W powstałym chaosie społecznym niekochany „reżim Putina" zostałby zmieciony przez zniechęconą ludność rosyjską.

Ale zachodni watażkowie byli krótkowzroczni.

Rozwój wydarzeń przebiegał zupełnie odwrotnie niż planowano. Po silnej pozycji wyjściowej Ukrainy po udanym zamachu stanu na Majdanie w 2014 roku, od początku rosyjskiej operacji wojskowej mającej na celu demilitaryzację i pilnie potrzebną denazyfikacji Ukrainy cały Zachód pozostał bezradny .

To zachodnie rządy są dziś przytłoczone gospodarczo i militarnie, i to nie tylko z powodu rosyjskiej operacji na Ukrainie. Galopująca inflacja, niedobory energii, niepewne dostawy nawozów i żywności, wąskie gardła w dostawach w prawie wszystkich innych sektorach surowców i półproduktów, a także silne oznaki nowego krachu giełdowego i pęknięcie gigantycznej bańki finansowej to własna wina Zachodu, nawet jeśli winę za wszystko przerzuca się teraz na „Putina".

Tymczasem w społeczeństwie zachodnim narastają niepokoje w obliczu autodestrukcyjnej polityki zagranicznej i gospodarczej oraz często infantylnej niekompetencji własnych rządów. Muszą coraz bardziej martwić się o stabilność własnych krajów, podczas gdy w Rosji gospodarka znów rośnie, inflacja gwałtownie spada, a rubel stał się jedną z najsilniejszych walut na świecie.

Rządy zachodnich antywartościowych społeczeństw miały nadzieję, że ze swoimi niezwykle surowymi sankcjami gospodarczymi, rosyjska gospodarka załamie się w tym roku o 15

do 20 procent. W swoich prognozach trzy miesiące temu sami Rosjanie nadal zakładali, że produkt krajowy brutto spadnie o 7,5 proc. Odkąd rosyjska gospodarka ponownie zaczęła się rozwijać, Moskwa zakłada jedynie spadek wzrostu gospodarczego o 3-4 procent w całym 2022 roku.

A jeśli chodzi o cel USA/NATO, jakim jest destabilizacja rosyjskiego społeczeństwa, również w tym są w śmiertelnym błędzie. Poparcie prezydenta Putina wśród społeczeństwa jest niezrównane. W zależności od sondażu aprobata dla polityki Kremla wynosi około 80 proc. Porównaj ten wynik z wynikami politycznych przywódców na Zachodzie.

W 2014 roku, kiedy USA i ich europejscy wasale, z pomocą brutalnych faszystowskich ekstremistów, przejęli neutralną wcześniej Ukrainę w krwawym puczu na Majdanie i praktycznie przyłączyli ją politycznie, militarnie i gospodarczo do NATO, zjednoczony Zachód postrzegał Ukrainę jako niezwykle skuteczny środek nacisku na Rosję. Komentator z USA używał wtedy następującego porównania:

„Mamy teraz możliwość wzniecenia wielkiego pożaru tuż za progiem Rosji lub ugaszenia go ponownie w dowolnym momencie, w zależności od tego, jak Rosja zachowuje się wobec nas, w Europie lub na świecie”.

Po znaczącym strategicznym zdobyciu Ukrainy, elity w USA i Europie miały nadzieję zmusić Rosję do powrotu pod kierowany przez USA, oparty na zasadach porządek świata, który znamy z lat prezydenta Jelcyna. Zasadniczo chciano przywrócić sytuację, w której bramy do grabieży rosyjskich zasobów ponownie zostały szeroko otwarte dla zachodnich korporacji. Zostały one jednak brutalnie zniszczone przez „złego prezydenta Putina“.

To jest powód, dla którego „zły reżim Putina” musi raz na zawsze odejść z punktu widzenia elitarnej antywartościowej społeczności zachodniej.

Środkiem do tego celu była ośmioletnia wojna na wschodzie Ukrainy. Zachodni watażkowie chcieli ponownie zintensyfikować tę wojnę. Zaczęło się od aprobaty Zachodu dla ukraińskiej ofensywy mającej na celu odzyskanie Donbasu i Krymu, która rozpoczęła się 16 lutego br. tygodniowym masowym ostrzałem artyleryjskim przeciwko Ługańskiej i Donieckiej Republice Ludowej. To sprowokowało rosyjską interwencję.

Zachód był przekonany, że dzięki ośmioletnim dostawom broni z Zachodu, dzięki szkoleniu wojskowemu w zakresie taktyki i strategii, dzięki pomocy USA w rozpoznaniu wojskowym w czasie rzeczywistym i wielu innym rodzajom pomocy wojskowej ze strony USA/NATO, Ukraina okaże się twardym. orzechem do zgryzienia, którego Rosjanie z trudem będą mogli złamać. Ponadto oczekiwano, że Rosjanie ugrzęzną w walce na Ukrainie i że masowe sankcje w wojnie gospodarczej z Rosją wstrząsną frontem wewnętrznym w Moskwie. Oczekiwane konsekwencje były takie, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie z dużymi stratami militarnymi, a kryzys gospodarczy i polityczny w kraju doprowadzi do upadku rosyjskiego rządu. Taka była kalkulacja.

W rzeczywistości w pierwszych dwóch tygodniach rosyjskiej operacji wojskowej na Ukrainie wyglądało na to, że rachunek USA/NATO zadziała. Źle poinformowane kolumny sił rosyjskich ruszyły naprzód, opierając się na niewielkim oporze ze strony sił ukraińskich, bez odpowiedniej ochrony flanki i wpadły w przygotowane na nie zasadzki. W tym krótkim czasie Rosjanie ponieśli najcięższe do tej pory straty. Od tego czasu postępują metodycznie i powoli, ale systematycznie. Dbałość o ludność cywilną, z którą Rosja chce po wojnie dobrze się dogadać, ma wysoki priorytet.

Według raportu ONZ opublikowanego pod koniec zeszłego tygodnia, liczba ofiar śmiertelnych cywilów, jak dotąd od rosyjskiej operacji, jest zdumiewająco niska i wynosi około 4500. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę siłę ciężkich walk w wielu ukraińskich wsiach i miasteczkach podczas prawie czteromiesięcznej wojny. Według raportu ONZ z końca zeszłego

roku liczba ta stanowi zaledwie jedną trzecią z 14 000 cywilów zabitych w Donbasie przez armię ukraińską w ciągu ostatnich ośmiu lat. Stało się to często w wyniku masowego ostrzału artyleryjskiego przez ukraińskie jednostki nazistowskie bez celów wojskowych na cywilnych obszarach mieszkalnych.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu Rosji udało się również uniknąć ugrzęźnięcia w operacjach wojskowych. Ale głównym powodem, dla którego Zachód jest obecnie tak całkowicie zagubiony, jest to, że rosyjska gospodarka zareagowała na wojnę gospodarczą USA/NATO i funkcjonowała zasadniczo inaczej niż oczekiwano. W zeszły piątek rosyjski bank centralny obniżył nawet stopy procentowe do 9,5 proc., a trend gwałtownie spada, ponieważ szybko spada również inflacja. Przyczyniło się do tego również nadzwyczajne umocnienie rubla wobec niemal wszystkich innych walut świata.

Z datą 16 czerwca 2022 można dostać jednego dolara za 57 rubli. Rubel był tak silny przed zamachem na Majdanie w 2014 roku. Ze względu na wrogie działania USA-UE zmierzające do zniszczenia rosyjskiej waluty bezpośrednio po obecnej rosyjskiej interwencji wojskowej na Ukrainie, rubel na krótko spadł do poziomu 150 rubli za dolara. Ale szef rosyjskiego banku centralnego zareagowała odważnie. Podobnie jak w judo, znakomicie wykorzystała energię napastnika, by uderzyć przeciwnika, teraz wymagając od krajów sklasyfikowanych jako „wrogie” płacenia za import energii z Rosji w rublach. W rezultacie wartość rubla w stosunku do dolara wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z poziomem z końca lutego 2022 r., co sprawia, że rosyjskim nabywcom znacznie taniej jest importować z zagranicy wszystkie towary denominowane w dolarach.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla wielu obserwatorów rosyjskiej gospodarki jest to, że pojawiają się coraz większe oznaki trwałego ożywienia – zwłaszcza jeśli chodzi o działalność przemysłową. Na przykład ogromna fabryka samochodów w pobliżu Togliatti, w której produkowane są znane Łady, w pełni

wznowiła swoją pracę. UE/NATO ma nadzieję, że produkcja zatrzyma się na miesiące z powodu braku części z Zachodu, okazały się typowo zachodnie, tj. bezpodstawne, pobożne życzenia. Jednocześnie rozwój branży motoryzacyjnej nie wydaje się być tą „jedną" jaskółką, która nie czyni jeszcze wiosny. Najnowsze dane z rosyjskiego banku centralnego wskazują raczej, że ożywienie ma charakter szeroki.

Tymczasem prywatne zdjęcia w tzw. mediach społecznościowych pokazują, że w rosyjskich supermarketach niczego nie brakuje. Półki są pełne, nawet jeśli w sektorze spożywczym brakuje dobrych produktów z UE, takich jak francuski ser i włoska szynka. Ale są substytuty z innych krajów. Chociaż smakosze nie nazwaliby tego „zamiennikiem", ludność rosyjska radzi sobie z tą sytuacją, w przeciwieństwie do konsumentów w krajach zachodnich.

W UE, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA recesja połączona z prawie dwucyfrowymi wskaźnikami inflacji grozi wepchnięciem jeszcze większej liczby osób w ubóstwo. Jednocześnie bardzo wysoki poziom długu prywatnego i publicznego w połączeniu z rosnącymi stopami procentowymi uniemożliwia bankom centralnym powrót do czasów wspaniałego pomnażania pieniądza.

Po raz pierwszy w żywej pamięci wielu ludzi z klasy średniej w Niemczech jest zagrożonych głodem i/lub zamarznięciem pod koniec roku. Trudno sobie wyobrazić, że pozostanie to bez reperkusji politycznych. Podobnie, wobec stale demonstrowanej niekompetencji i ignorancji rządu sygnalizacji świetlnej w Berlinie (określenie pochodzi od barw partii tworzących dzisiaj rząd w Niemczech przyp tłumacza)– zwłaszcza z jej zielonym komponentem (chodzi o Partię Zielonych przyp tłum) – coraz trudniej będzie zrzucić całą winę na Rosjan.

To, że Rosja nie ugięła się pod sankcjami, dała Rosjanom czas na spokojne przepracowanie początkowych problemów militarnych. Z wyjątkiem prezydenckiego aktora Zełenskiego, nawet

najbardziej uparty propagandysta w Kijowie i na Zachodzie nie wierzy już w zwycięstwo Ukrainy. Raczej, wobec nasilających się oznak rozpadu jednostek frontowych ukraińskiej armii, toczy się obecnie dyskusja o tym, ile jeszcze tygodni armia tego kraju może wytrzymać.

Zamiast utknąć militarnie na Ukrainie, co pierwotnie zakładano na Zachodzie, po tym, jak rząd ukraiński zerwał negocjacje w Stambule pod koniec marca i wobec uporczywej odmowy Kijowa wznowienia negocjacji z Moskwą w sprawie dyplomatycznego uregulowania konfliktu, w następnych miesiącach Putin stworzył fakty wojskowe na polu bitwy na Ukrainie. Nie można ich już dłużej negocjować w żadnych przyszłych rozmowach z Ukrainą czy Zachodem. A każdy kolejny dzień przedłużania wojny przez propagandowe siły Zełenskiego w Kijowie jeszcze bardziej osłabia ich pozycję negocjacyjną.

Z każdym kolejnym dniem wojny Zełenski poświęca setki własnych żołnierzy. Według doradcy Zełenskiego, Dawida Arakhamiya, 15 czerwca podczas wizyty w Waszyngtonie armia ukraińska codziennie traci od 200 do 500 zabitych i kolejnych 500 ciężko rannych. Ludzie umierają całkowicie bezsensowną śmiercią. Nawet jeśli ktoś z zimną krwią widzi w wojsku i żołnierzach jedynie środek do celu, czyli „kontynuowania polityki innymi środkami”, to każdy rozsądny człowiek musi zadać sobie pytanie, jakie cele polityczne chce jeszcze osiągnąć Kijów, kontynuując dawno przegraną wojnę.

Jakie pole manewru w negocjacjach może zyskać rząd Zełenskiego poświęcając 1400 do 3500 kolejnych zabitych ukraińskich żołnierzy, jeśli wojna zostanie przedłużona o tydzień?

Nie! Nawet cztery tygodnie wojny z 14 tysiącami zabitych nie poprawią sytuacji władz w Kijowie.

Dla Ukrainy wojna jest przegrana!

I wydaje się, że ta świadomość przyjęła się do tej pory przez wielu członków personelu wojskowego NATO, ale najwyraźniej politycy cywilni NATO wciąż upierają się przy swojej mantrze: „Rosja musi przegrać!” Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego zachodnie rządy bezczynnie uczestniczą w kontynuacji tego morderczego szaleństwa poprzez nowe dostawy broni

Zamiast jasno powiedzieć Zełenskiemu, że przegrał i że NATO nie pomoże mu w odzyskaniu Donbasu i Ukrainy, jak klaun głośno ogłosił zaledwie kilka dni temu, że ministrowie wojny NATO ponownie omówili tę sprawę podczas spotkania 15 czerwca w Brukseli w sprawie dalszych dostaw broni dla Ukrainy, a tym samym tylko wzmocniła utratę rzeczywistości w ukraińskim kierownictwie. Dlaczego ministrowie NATO to robią?

Jeśli zwycięstwo Ukrainy nie wchodzi w rachubę i jeśli kontynuowanie wojny nie daje żadnych żetonów negocjacyjnych, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: amerykański sekretarz wojny Lloyd Austin beztrosko wygadał to podczas wizyty w Kijowie, a mianowicie, że Amerykanie chcieli, aby wojna na Ukrainie trwała „jak najdłużej”, aby „wykrwawić” Rosję.

Jednak to nie Rosja się wykrwawia, ale Ukraina. A to są pomocnicy i przyjaciele prezydenta Ukrainy. Obywatele Ukrainy powinni szybko wyciągnąć wnioski i przegonić swoich fałszywych przyjaciół z USA/NATO.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Źródło

Banderowski eksperyment

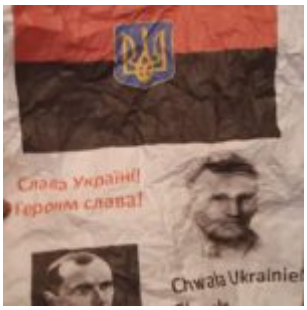

Niemal każda osoba, która wspomina o tym, że stosunkowo spora część migrantów z Ukrainy ma poglądy ideowo neobanderowskie, skazana jest na oskarżenie o działalność agenturalną na rzecz Rosji. Ponadto w mediach głównego nurtu – jeśli w ogóle wspomina się o tej kwestii – ocenia się ją jako marginalną. Tymczasem ok. 700 tys. dzieci ukraińskich zostanie uwzględnionych w ramach programu 500+, choć ich rodzice nie składali się na ową pomoc socjalną. Dzieci w wieku szkolnym często decydują się na uczęszczanie do polskich szkół, a tam wchodzą w interakcję z polską młodzieżą.

Mody, trendy

Młodzi ludzie z reguły podatni są na podchwycanie bieżących trendów i mód. Szybko dostrzegają najdrobniejsze zmiany, afirmują idee prezentowane w dyskursie społecznym czy mediach w sposób niemal bezkrytyczny. Zazwyczaj pragną naśladować osoby ukazywane jako dominujące, ważne, cechujące się zdolnościami przywódczymi. Atrakcyjność fizyczna takiego bohatera również korzystnie wygląda w zestawieniu z odpowiednimi „cnotami”. Młodzież polska charakteryzuje się równie niewielką wiedzą historyczną, co młodzież ukraińska, lecz nad przyczynami tego przykrego zjawiska nie będę się rozwodziła w niniejszym artykule. Zasługuje owa kwestia na odrębny tekst.

Wiedza historyczna u młodzieży jest fragmentaryczna, rozproszona, niepoklasyfikowana, zazwyczaj ze słabą znajomością geografii, a nawet wizerunków postaci

historycznych. Przy narzuceniu odpowiedniej cenzury na wybrane tematy kształtuje się u tych ludzi konkretna mentalność, ileż powierzchowna – tyleż szkodliwa dla ich przyszłego, dorosłego życia.

Ukraińska żarliwość

Dzieci ukraińskie różnią się od dzieci polskich tym, iż w większości są one programowane na czczenie i celebrowanie konkretnych bohaterów, zaś nacjonalizm ukraiński jest dowartościowywany jeszcze zewnętrznie (zasadniczo przez USA). Jak za oceanem prezydent **Joe Biden** surowo krytykuje przejawy „białej supremacji", tak za wschodnią polską granicą podobne zjawiska są jak najbardziej podtrzymywane. Młodzież ukraińska swą żarliwością w hołubieniu m.in. **Stepana Bandery** obdziela swoich polskich kolegów, którzy nie mają dookreślonych w umysłach w istocie żadnych autorytetów historycznych. Przy akompaniamencie muzyki, odpowiednio lansowanych ukraińskich, modnych aktualnie nad Dnieprem twórców, znacząco oddziałuje na polskich uczniów. Rezultaty takiego „synkretyzmu" kulturowo-historycznego możemy obserwować już w polskich szkołach. M.in. w jednej z nich młodzież wesoło po wypowiedzeniu chóralnie banderowskiego pozdrowienia, odśpiewała *Baćko nasz Bandera*[1]. Tego typu zachowania należy tłumaczyć powszechnością udostępniania nagrań pochodzących z Ukrainy na platformach społecznościowych typu TikTok, niezwykle popularnych wśród młodzieży, a zatem i chętnie przez nią naśladowanych. Naśladowanie lansowanych w naszym kraju bohaterów pierwszego planu w postaci prezydenta Ukrainy ale przede wszystkim członków Prawego Sektora, pułku „Azow" było w rzeczywistości jedynie kwestią czasu.

Należy przy tej okazji dostrzec, iż wśród młodych Ukraińców gdy zapytamy się o ukraińskich bohaterów, każdorazowo albo pojawia się jakaś radziecka postać (zatem nieuznawana za Ukraińca) albo właśnie Stepan Bandera. Jednocześnie zagłusza się wszelkie inicjatywy tzw. stowarzyszeń „kresowych", próbujących walczyć o pamięć Polaków pomordowanych na Wołyniu

przez banderowców. Osobiście sama jestem przeciwniczką wytaczania jakichkolwiek roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, unikam używania określenia „kresy”, aby nie tworzyć kłopotliwych sytuacji z ukraińskimi rozmówcami. Jednakże trudno mi zaakceptować właściwie banderyzację polskiej młodzieży, implementowanie jej radykalnej rusofobii, odrzucania wręcz wszystkiego co rosyjskie (włącznie z kulturą wysoką, której znajomość jest fundamentem wykształcenia Europejczyka) i wręcz „wdrukowywanie” zachowań mających na celu czczenie ideologii, którą kierowali się nasi oprawcy.

Ukraińskie żony i matki

Inną kwestią jest także fakt, iż coraz częściej polscy mężczyźni wybierają sobie na żony Ukrainki. Istnieją i dobrze prosperują nawet grupki na Facebooku typu „Ukrainka dla Polaka” etc. Należy uświadomić sobie, że za kształtowanie się dziecka większą odpowiedzialność ponosi matka, bowiem spędza z potomstwem więcej czasu niż ojciec. Etniczność i poczucie przynależności narodowej jest w istocie (w dużym uproszczeniu) wypadkową wychowania w domu i środowiska, w którym się dorasta. Mówiąca po ukraińsku matka, nawet jeśli wyjdzie za mąż za Polaka, najpewniej wychowa małego Ukraińca. I nie byłby to żaden zarzut, ani nie podlegało by to żadnemu wartościowaniu, o ile naród ukraiński (wciąż konstruowany) nie byłby przesiąknięty ideologią neobanderowską wręcz z woli państwa ukraińskiego. Rezultaty zderzenia silnego nacjonalizmu ukraińskiego, podsycanego rusofobią, ugruntowaną za pomocą tragicznych wydarzeń wojennych oraz przekazem w modnych mediach z polską (wyjściowo obojętną ideologicznie) można już oglądać na własne oczy. Należy jedynie żywić nadzieję, że nie będziemy musieli przekonywać się o niej na własnej skórze.

Wyciszanie zatem tematu tragedii ludności polskiej na Wołyniu, implementacja radykalnej, wręcz prymitywnej rusofobii i łatwa dostępność nagrań ukraińskich, przy eliminacji przekazu rosyjskiego uznanego *a priori* przez większość polskich dziennikarzy za bezwartościową papkę propagandową. To są

główne środki, za pomocą których kreuje się rodzaj Ukropolaka. Łatwo wpadające w ucho utwory ukraińskie, prezentowane np. na YouTube (zaiste rytmiczne i chwytliwe w warstwie zarówno melodycznej jak i tekstowej) oddziałują na polską młodzież. A czym skorupka za młodu – dzieci aby nie czuć się odrzuconymi przez własnych rówieśników po prostu przyjmują dominujące trendy.

Kwestionowanie polskości

Należy zadać sobie pytanie o to czy to jest optymalna i odpowiednia droga dla Polaków, czy chcemy łożyć własne pieniądze i czas na wychowanie naszych dzieci w duchu neobanderowskim? Może będzie to wyjątkowa sytuacja dla historii naszego narodu, kiedy pragniemy naśladować nie zachodniego a naszego wschodniego sąsiada pod względem kultury i polityki historycznej? Wszak już pojawiają się artykuły na popularnych portalach historycznych jak np. na portalu „Wielka Historia", udowadniające, iż Polacy w istocie nie są Polakami[2]. O ile zgodzę się z autorem tekstu, iż polska szlachta i stosunki społeczne w I RP nie sprzyjały kiełkowaniu polskiego ruchu narodowego, o tyle dostrzegam rodzaj złych intencji, zarówno ze względu na okoliczności ukazania się artykułu, jak i pierwszych jego zdań, iż gdy *„mówimy o Niemcach, Francuzach czy Anglikach, mamy na myśli wszystkich mieszkańców owych państw, zaś z Polakami jest inaczej"*. Problem zatem kształtowania się mentalności i tożsamości naszego narodu zaczyna wchodzić w fazę „mieszania się" z obcym, w istocie stojącym w poprzek naszej pamięci historycznej żywiołem. Pierwsze przejawy tego już obserwujemy.

Sylwia Gorlicka

[1] Do obejrzenia m.in. pod linkiem *Musisz to wiedzieć (1416) Chcą nas z powrotem zapędzić na drzewo, mentalnie i ekonomicznie*, https://www.youtube.com/watch?v=HfA2y2QjcLQ, (20.05.2022), od 48 minuty programu.

[2] Janicki Kamil, *Niemal żaden mieszkaniec Polski nie jest z pochodzenia Polakiem. Ciebie też to dotyczy*, https://wielkahistoria.pl/niemal-zaden-mieszkaniec-polski-nie-jest-z-pochodzenia-polakiem-ciebie-tez-to-dotyczy/, (20.05.2022).

Źródło

Nieporozumienia wokół Ukrainy

Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne

postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa. Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonaliści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgle i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt

nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójzęby stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybolszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacjonalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty, przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiędzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane zostało przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem przyznał. Po 2003 roku ludzie Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też

doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektoratem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że NATO próbowało

wyeliminować Charlesa de Gaulle'a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprawdzie nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwia się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujmy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich

terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi" prowadziła do porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego", jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej", znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy.

Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której przejęły nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporożu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan

wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny zakon „Centuria") oraz tajnych programów zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

Źródło

Polityka Zachodu, która wywołała kryzys ukraiński, wywołuje teraz kryzys chiński

Dwa niedawne wydarzenia, oba w cieniu trwającego konfliktu na Ukrainie, pomagają zilustrować, jak te same problematyczne działania zachodniej polityki zagranicznej, które doprowadziły do konfliktu ukraińskiego, zmierzają teraz do sprowokowania konfliktu z kolejną globalną potęgą – Chinami.

Pretensje Zachodu dotyczące bazy morskiej, którą Chińczycy

rzekomo budują w Kambodży oraz starcie chińskich i kanadyjskich samolotów patrolowych na północnym Pacyfiku odzwierciedlają rosnące napięcia między nieelastycznym i upadającym jednobiegunowym porządkiem Zachodu a rosnącymi w siłę Chinami, które coraz częściej odmawiają podporządkowania się Zachodowi lub tłumaczenia się ze swych działań na arenie międzynarodowej.

W sytuacji, gdy pokojowa koegzystencja jest nie tylko możliwa, ale wręcz pożądana z punktu widzenia światowego pokoju, stabilności i dobrobytu, kierowany przez USA „międzynarodowy porządek oparty na zasadach" otwarcie zadeklarował zamiar zahamowania wzrostu znaczenia Chin i pokazał, jak daleko USA i ich sojusznicy mogą się posunąć, aby to osiągnąć.

Chińska „tajna baza marynarki wojennej"

Washington Post w artykule zatytułowanym „Jak twierdzą zachodni eksperci, Chiny potajemnie budują bazę marynarki wojennej w Kambodży", donosi:

„Chiny potajemnie budują w Kambodży ośrodek marynarki wojennej do wyłącznego użytku swoich wojsk, przy czym oba kraje zaprzeczają temu i podejmują nadzwyczajne środki w celu ukrycia tej operacji – poinformowali przedstawiciele władz zachodnich."

Washington Post już o tym informował:

„Zdaniem ekspertów, utworzenie chińskiej bazy morskiej w Kambodży – zaledwie drugiej tego typu placówki zagranicznej i pierwszej w strategicznie ważnym regionie Indo-Pacyfiku – jest częścią strategii Pekinu polegającej na budowaniu sieci obiektów wojskowych na całym świecie w celu wsparcia jego aspiracji do stania się prawdziwym globalnym mocarstwem."

Anonimowi „eksperci" zachodni nie zwrócili jednak uwagi na to, jak daleko Chiny muszą się posunąć, aby stać się „prawdziwą światową potęgą", jeśli chodzi o budowę instalacji wojskowych

za granicą. W artykule Al Jazeera z 2021 r. zatytułowanym „Infografika: Obecność militarna USA na świecie”, zauważono, że „Stany Zjednoczone kontrolują około 750 baz w co najmniej 80 krajach na całym świecie i wydają na swoje wojsko więcej niż kolejne 10 krajów razem wziętych.”

Wątpliwości budzi także twierdzenie, że działania Chin w Kambodży są „tajne”. Zarówno Chiny, jak i Kambodża z pewnością wiedzą, w jakim stopniu Chiny są lub nie są zaangażowane w organizowanie bazy marynarki wojennej Ream w Kambodży. Żadne z tych państw nie jest zobowiązane do udzielania wyjaśnień Stanom Zjednoczonym, których własne wybrzeże znajduje się tysiące mil od nich.

Podczas gdy Washington Post oskarża Chiny o stosowanie „mieszanki przymusu, kar i zachęt w sferze dyplomatycznej, ekonomicznej i militarnej” w celu „nagięcia” państw do współpracy z Pekinem, to prawda jest taka, że właśnie Stany Zjednoczone zagrażają nie tylko Kambodży, ale także państwom całej Azji Południowo-Wschodniej, z których wszystkie starają się pielęgnować konstruktywne więzi z Chinami.

Pod koniec ubiegłego roku, AP (*Associated Press*) napisała w artykule „Kambodża ukarana sankcjami za swoje rosnące związki z Chinami”:

„Wsparcie Pekinu pozwala Kambodży lekceważyć obawy Zachodu dotyczące praw człowieka i praw politycznych w tym kraju. Co więcej, Kambodża generalnie popiera geopolityczne stanowisko Pekinu w takich kwestiach, jak jego roszczenia terytorialne na Morzu Południowochińskim.”

Budowa nowych chińskich obiektów wojskowych w bazie marynarki wojennej Ream w Kambodży jest punktem spornym z Waszyngtonem.

Twierdzenia USA na temat chińskiej polityki zagranicznej to czysta projekcja swych własnych urojeń. Czy USA byłyby w stanie przytoczyć konkretne „kary”, jakie Chiny wymierzyły państwom za pielęgnowanie ich więzi z USA. Z drugiej strony,

Stany Zjednoczone nie tylko nałożyły na rząd Kambodży różne sankcje ekonomiczne, ale Waszyngton sponsorował również opozycję, która otwarcie dąży do obalenia obecnego rządu Kambodży.

W artykule opublikowanym w 2017 roku w *Phnom Penh Post*, zatytułowanym „Producent wideo Sokha zamyka ze strachu swoje biuro w Phnom Penh", zacytowano czołowego przywódcę kambodżańskiej opozycji – Kem Sokha, który powiedział:

„Stany Zjednoczone, które mi pomagały, doradziły mi, abym wziął przykład z Jugosławii, z Serbii, gdzie można zmienić dyktatora [Slobodana] Miloszevicia", nawiązując do byłego przywódcy Serbii i Jugosławii, który ustąpił w wyniku protestów społecznych po kontrowersyjnych wyborach, a następnie zmarł, będąc sądzonym za zbrodnie wojenne."

Sokha powiedział również:

„Nie robię niczego z własnej woli. Tam pracują eksperci, profesorowie na uniwersytetach w Waszyngtonie, Montrealu, Kanadzie, wynajęci przez Amerykanów, aby doradzać mi w sprawie strategii zmiany dyktatora – przywódcy Kambodży".

Jeśli Kambodża, której konstytucja zabrania obecności obcych obiektów wojskowych na swoim terytorium, jest gotowa zaryzykować sprzeciw opinii publicznej i pozwolić Chinom na budowę „tajnej bazy", to może to być sposób na zapobieżenie sytuacji, w której kraj ten stanie się kolejną Ukrainą.

Globalna jurysdykcja" Kanady a suwerenność Chin

Ostatnio na pierwszych stronach gazet pojawiła się również awantura pomiędzy Chinami a Kanadą, dotycząca kanadyjskich patroli lotniczych, które „monitorują" Koreę Północną.

W artykule Reutersa „Chiny ostrzegają Kanadę z powodu patroli lotniczych monitorujących sankcje nałożone na Koreę Północną", czytamy:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chin ostrzegło w poniedziałek Kanadę przed potencjalnymi „poważnymi konsekwencjami” „ryzykownych prowokacji”, po tym jak w zeszłym tygodniu kanadyjskie wojsko oskarżyło chińskie samoloty wojenne o sabotowanie ich samolotów patrolowych, monitorujących wypełnianie sankcji wobec Korei Północnej.

„Rada Bezpieczeństwa ONZ nigdy nie upoważniła żadnego kraju do prowadzenia obserwacji wojskowej na morzach i w przestrzeni powietrznej innych krajów w imię egzekwowania sankcji” – powiedział rzecznik MSZ Zhao Lijian na briefingu medialnym.”

Rzeczywiście, ONZ nie upoważniło Kanady ani żadnego innego państwa do patroli powietrznych w celu egzekwowania sankcji wobec Korei Północnej. Kanadyjskie samoloty patrolowe znajdują się tak daleko od terytorium Kanady, że przez cały czas trwania tych „monitorujących” misji stacjonują w Japonii.

Samozwańcza rola Stanów Zjednoczonych jako arbitra decydującego o tym, kto może, a kto nie może budować bazy wojskowe, oraz kanadyjskie samoloty patrolowe przejmujące jurysdykcję w świecie, w tym u wybrzeży Chin i u wybrzeży ich sąsiadów, to ilustracje amerykańskiej „wyjątkowości” (a co za tym idzie, „wyjątkowości” ich najbliższych sojuszników).

Ta „wyjątkowość” doprowadziła do kryzysu na Ukrainie, który nastąpił po obaleniu przez USA wybranego w wyborach rządu ukraińskiego w 2014 roku. USA rozpoczęły proces militaryzacji państwa, który graniczy na znacznej długości z Federacją Rosyjską. Podczas gdy Stany Zjednoczone mogły wysyłać swoje wojska na Ukrainę, aby szkolić siły zbrojne na wypadek ewentualnej wojny z Rosją, USA i ich sojusznicy potępiali rosyjskie działania wojskowe na terytorium Rosji, które miały powstrzymać rosnące zagrożenie, w jakie przekształcała się Ukraina.

Podczas gdy USA mogły głęboko ingerować w wewnętrzne sprawy polityczne Ukrainy, Rosja została oskarżona o wspieranie

separatystów w regionie Donbasu, a tym samym o podsycanie ośmioletniej wojny, która zapoczątkowała trwające do dziś działania wojskowe na Ukrainie.

Podobnie, Stany Zjednoczone mogą utrzymywać setki baz wojskowych na całym świecie, w tym także tych, które powstały w ramach nielegalnych wojen napastniczych i późniejszych okupacji. Chiny natomiast, najwyraźniej „nie mają racji", jeśli chodzi o potencjalne wykorzystanie części istniejącego w Kambodży obiektu marynarki wojennej, za zgodą Kambodży.

Sojusznicy USA, tacy jak Kanada, mogą latać „samolotami patrolowymi" tysiące mil od własnych wybrzeży, aby „monitorować" terytorium w pobliżu wybrzeży Chin i ich sąsiadów, ale Chinom nie wolno uruchomić własnych samolotów, aby przechwytywać i monitorować te „patrole".

W przeszłości, ta „wyjątkowość" pozostawała niekontrolowana. **Wzrost znaczenia Chin sprawia, że coraz częściej przywracana jest równowaga w tym jednobiegunowym porządku świata.** Chociaż rząd USA i zachodnie media będą narzekać na rosnące powiązania Chin, zarówno gospodarcze, jak i militarne, w całym regionie Indo-Pacyfiku, USA niewiele mogą zrobić, aby to powstrzymać. Prowadzona przez USA coraz bardziej siłowa i agresywna polityka karania państw, które chcą robić interesy z Chinami, może zakłócić równowagę między Wschodem a Zachodem, prowadząc do pogłębienia partnerstwa z Chinami, a tym samym doprowadzić jedynie do izolacji USA.

Czas pokaże, czy USA będą nadal podążać tą coraz bardziej destrukcyjną ścieżką – Ukraina jest tylko najnowszą ofiarą tej amerykańskiej „wyjątkowości" – czy też zaczną odnajdywać konstruktywną rolę w wyłaniającym się świecie wielobiegunowym.

Źródło

Ukraińska rzecznik praw obywatelskich kłamała w sprawie rosyjskich gwałtów

Była już ukraińska rzecznik praw obywatelskich Ludmiła Denisowa przyznała, że kłamała w sprawie rzekomych gwałtów na dzieciach popełnianych przez rosyjskich żołnierzy. Informacja, która zelektryzowała światowe media w Polsce przeszła niemal bez echa. Krótki tekst Tomasza Waleńskiego ukazał się co prawda dzisiaj na portalu WP.pl jednak szybko został stamtąd usunięty. Obecnie możemy obserwować jedynie jego ślady w internetowych wyszukiwarkach.

WOJNA W UKRAINIE +2 OPRAC. TOMASZ WALEŃSKI Dzisiaj, 10-06-2022 08:33

Ukraińska rzecznik praw obywatelskich zmyślała doniesienia o gwałtach rosyjskich żołnierzy

Ludmiła Denisowa została usunięta z urzędu decyzją parlamentu. Jednym z powodów, dla których straciła stanowisko, były podawane przez nią informację, które jednak nie zostały w żaden sposób udokumentowane. Była już rzeczniczka milczała, teraz przyznała jednak, że robiła to, ponieważ chciała przekonać Zachód do wysłania większej ilości broni na Ukrainę.

- Na przykład, kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w komisji spraw międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie Ukrainą. Mówiłam o strasznych rzeczach, aby w jakiś sposób popchnąć ich do decyzji, której potrzebuje Ukraina i naród ukraiński - wyjaśniła.

W mediach anglojęzycznych (i nie tylko) terror pro-ukraińskiej zmowy milczenia nie jest tak ścisły jak w Polsce. Możemy się stamtąd dowiedzieć, że była komisarz ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy Ludmiła Denisowa przyznała, że napisała nieprawdziwe wiadomości o okrucieństwach rosyjskich żołnierzy na Ukrainie.

„Kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w Komisji Spraw

Międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie sprawą Ukrainy. Mówiłam o strasznych rzeczach, żeby ich jakoś popchnąć, żeby podjęli decyzje, których potrzebuje Ukraina i naród ukraiński" – wyjaśniła swoją motywację Denisowa. – Może przesadziłem. Ale starałem się osiągnąć cel, jakim było przekonanie świata do dostarczenia broni i wywarcia presji na Rosję."
To kolejny przykład oderwanej od faktów ukraińskiej propagandy bezrefleksyjnie powtórzonej przez polskie media.

Kilkanaście dni temu Ludmiła Denisowa została odwołana przez ukraiński parlament ze stanowiska komisarza ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy. Za odwołaniem Denisowej zagłosowało 234 z 450 deputowanych.

Źródło